

ISSN 0867-8952

NR 5(317) MAJ 2017

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



73. rocznica bitwy
o Monte Cassino



Polski Cmentarz Wojenny
na Monte Cassino FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 661 87 45
e-mail: katarzynazientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca fotograficzna: Alina Nowacka-Brysiak

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.
ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** Rzeczpospolita staje przed Wami na baczność...
- 9** Prezydent Światowej Federacji Weteranów Dan-Viggo Bergtun z wizytą w Polsce
- 10** Droga na Rzym. Wywiad z prof. Zbigniewem Wawrem
Norbert Nowotnik
- 13** 75. rocznica sformowania 3. Dywizji Strzelców Karpaccich
- 14** Ojciec Adam Studziński. Kapelan niezłomy
Jan Józef Kasprzyk
- 17** Od Monte Cassino... Wspomnienia mjr. Antoniego Łapińskiego
- 19** W hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu, Generałowi Andersowi oraz ich żołnierzom
- 20** Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak – honor, cnota, męstwo. Rozmowa z prof. Januszem Odziemkowskim
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 24** „Kryteria uliczne”, czyli niezależne obchody pierwszomajowe w latach 80.
Grzegorz Majchrzak
- 27** Odświeżenie pomnika rtm. Witolda Pileckiego
- 28** 72. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Holiszowie
- 29** 72. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego Stutthof
- 30** 72. rocznica zakończenia II wojny światowej w Europie



Płyta powstała we współpracy z Urzędem do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

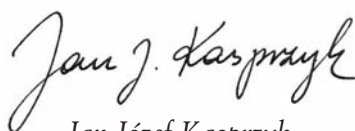
W 1797 roku w Reggio Emilia, miasteczku położonym nieopodal Bolonii, Józef Wybicki napisał „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”. Była ona manifestem niezgody na utratę wolności i poetyckim protestem polskich patriotów wobec rozgrabienia Rzeczypospolitej przez mocarstwa ościennie. W marszu „z ziemi włoskiej do Polski” pieśń ta miała ich wspierać i dodawać otuchy. Słowa „co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy” zaświadczały niezwykle mocno o woli narodu polskiego do walki o przywrócenie suwerenności Rzeczypospolitej. A pierwsze słowa pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”, dawały przez cały okres zmagania o niepodległość wiarę, że Polska – choć nie ma jej na mapach Europy – żyje! Żyje, bo walczą o nią Polacy. Żyje, bo jest stale obecna w sercach i umysłach swych córek i synów. Żadna chyba z polskich pieśni nie oddała lepiej ducha narodu, który przetrwał nawet wtedy, gdy nie istniała polska państwowość.

220 lat od powstania „Mazurka Dąbrowskiego” i w 90. rocznicę ustanowienia tej pieśni Hymnem Rzeczypospolitej mogliśmy razem z Weteranami walk o Niepodległość stanąć na placu w Reggio Emilia i wspólnie z Reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego oraz z udziałem asysty wojskowej, wspólnie z przedstawicielami Sejmu, Senatu i rządu polskiego wyśpiewać ten manifest polskości: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”. W oczach Weteranów pojawiły się łzy wzruszenia. Bo maj – ten jeden z najbardziej polskich miesięcy – skłania zawsze do refleksji nad polskim losem.

„Jeszcze Polska nie zginęła...” – słowa te dawały siłę powstańcom w czasie XIX-wiecznych zmagania o wolność, dawały nadzieję żołnierzom Legionów Polskich i Polskiej Organizacji Wojskowej, budziły wiarę walczących na przedpolach Warszawy z nawałą bolszewicką w 1920 r., były manifestem wolności dla żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego i dla żołnierzy walczących w latach II wojny światowej na wszystkich frontach, umacniały działaczy opozycji antykomunistycznej.

Słowa „Mazurka Dąbrowskiego” były inspiracją dla ważnej maksymy, jaką pozostawił potomnym Marszałek Józef Piłsudski: „Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo”. Słowa „Mazurka...” były też bez wątpienia wsparciem dla kolejnego w dziejach pokolenia Polaków, które wraz z Generałem Władysławem Andersem marzyło, jak legionieści Jana Henryka Dąbrowskiego, że przybędzie z ziemi włoskiej do Polski. „Niech lew mieszka w Waszych sercach” – pisał dowódca 2. Korpusu w rozkazie rozpoczynającym bitwę o Monte Cassino. Zwracał się w ten sposób do żołnierzy, ukształtowanych i wychowanych na rycerskim etosie, którego nieodłącznym elementem była wiara w Niepodległość i w sens ofiary składanej na ołtarzu Ojczyzny.

Polska jest dziś krajem suwerennym. Kilka pokoleń Polaków złożyło daninę krwi za to, aby Rzeczpospolita powróciła na mapę świata i dołączyła do grona państw niepodległych. Ale „Mazurek Dąbrowskiego” stanowić powinien niezmiennie także credo narodowe dla patriotyzmu czasu pokoju, który wyraża się w trosce o dobro wspólne i o budowanie wspólnoty. Wskazaniem tu mogą być słowa jednej ze strof, które nie weszły do obowiązującej ustawowo wersji hymnu. Pisał 220 lat temu Wybicki: „Niemiec, Moskal nie osiedzie, gdy jawnszy pałasza, hasłem wszystkich zgoda będzie i ojczyzna nasza”... Może warto zastanowić się, czy słowa te nie powinny znaleźć się ponownie w kanonicznej wersji naszego hymnu? Ale nawet jeśli tak się nie stanie, pamiętajmy o nich. Zgoda i miłość do Ojczyzny umacnia bowiem wspólnotę narodową, czyniąc ją niepokonaną.



Jan Józef Kasprzyk
p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Rzeczpospolita staje przed Wami na baczność...

20 weteranów 2. Korpusu Polskiego z Polski, Wielkiej Brytanii, Kanady, ze Stanów Zjednoczonych i z Argentyny oraz przedstawiciele największych organizacji kombatanckich i władz polskich wzięli udział w obchodach 73. rocznicy bitwy o Monte Cassino, 72. rocznicy wyzwolenia Bolonii i 220. rocznicy powstania „Mazurka Dąbrowskiego” w Republice Włoskiej.

Swoją pielgrzymkę śladami walk 2. Korpusu Polskiego rozpoczęli w Watykanie. Tam na placu św. Piotra wzięli udział w audyencji generalnej u Ojca Świętego Franciszka.

– Z radością witam polskich pielgrzymów, a w szczególności wetera-

nów II Korpusu Polskiego, którzy przyjechali do Włoch w rocznicę walk o Monte Cassino. Pozdrawiam was wszystkich obecnych tu kombatanatów, którzy walczyliście w II wojnie światowej o wolność naszego kraju i innych narodów. Niech wasz trud i poświęcenie oraz ofiara życia waszych kolegów wydają owoc pokoju w Europie i na całym świecie. Wam wszystkim tu obecnym i waszym rodzinom z serca błogosławię. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – zwrócił się do wzruszo-

nych polskich żołnierzy papież. Po uroczystości delegacja przeszła do Bazyliki Św. Piotra i tam w skupieniu modliła się przy grobie świętego Jana Pawła II.

U honorowanie uczestnika bitwy o Monte Cassino, ppłk. Eryka Jankowskiego

Tego samego dnia po południu Jan Józef Kasprzyk wraz z wicemarszałkami Senatu Marią Koc i Sejmu Joachimem Brudzińskim oraz pełnomocnikiem prezesa Rady Minis-

FOT. UDSKIOR

po zaciętych walkach przez 6. Pułk Pancerny „Dzieci Lwowskich”. Pamięć o polskich bohaterach walczących do ostatniej kropli krwi trwale zapisała się w historii tego miejsca. Jak każdego roku w obchodach rocznicy wyzwolenia Piedimonte licznie uczestniczyli mieszkańcy miasteczka.

– Dla nas Piedimonte było groźniejsze niż Monte Cassino. Tu była

szych” są wyrte słowa, które przez dziesięciolecia kształtowały polskie doświadczenie historyczne: „za naszą i waszą wolność”.

– *Przed 73 latami ruszyliście wy, żołnierze 2. Korpusu Polskiego, aby przywrócić Europie, aby przywrócić Polsce ten ład, który został podeptany w 1939 roku w wyniku agresji niemieckiej i sowieckiej. Walczyliście dla Polski, walczyliście dla Europy, o taki ład, o taki porządek, w którym obecne są wartości przez dziesięciolecia kształtujące cywilizację łacińską – cywilizację europejską. Dziękujemy dziś wam, weterani, za to, że nie szczędziliście wtedy swojego zdrowia ani swego życia, aby przywrócić Polsce i Europie wolność. Czcigodni weterani, dziś Rzeczpospolita stoi przed wami na baczność! Chwała bohaterom!* – mówił p.o. Szefa UdSKiOR.

Minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, który wziął udział w uroczystościach w Piedimonte San Germano, zwrócił uwagę, że żołnierze 2. Korpusu Polskiego walczeli po to, by przynieść Ojczyźnie wolność i niepodległość.

W czasie uroczystości Medalem „Pro Patria” przez p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka uhonorowani zostali: Ewa



Weterani składają wieniec w hołdzie poległym w walkach o Monte Cassino FOT. UDSKIOR

„ Niech wasz trud i poświęcenie oraz ofiara życia waszych kolegów wydają owoc pokoju w Europie i na całym świecie

twierdza, z której atakowało nas 17 dział pancernych. Tutaj nie można było dojść – opowiadał płk Marian Tomaszewski z 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”. Jak mówił wcześniej, w czasie walk „nie myślał, że może zginąć”. – *Po prostu towarzyszyło nam poczucie tego, jaką Niemcy czynili nam krzywdę. To było spełnienie obowiązku – zaznaczył.*

Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że na pomniku poświęconym 6. Pułkowi Pancernemu „Dzieci Lwowskich”



Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino. Weteran walk kampanii włoskiej mjr Otton Hulacki FOT. UDSKIOR

trów do spraw dialogu międzynarodowego, senator Anną Marią Anders odwiedzili mieszkającego na stałe w Rzymie płk. Eryka Jankowskiego. Dowódca plutonu w 3. szwadronie 12. Pułku Ułanów Podolskich, uczestnik bitwy o Monte Cassino i Piedimonte San Germano został uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem „Pro Patria” oraz Medalem „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945”.

Wieczorem 17 maja 2017 roku weterani uczestniczyli w uroczystości przy pomniku poświęconym polskimi wyzwolicielom w Piedimonte San Germano. Włoskie miasteczko zostało zdobyte 25 maja 1944 roku

Nadzieja, Fulvio Venditti, kpt. Paolo Nencini, Filippo Quagliato oraz Dante Sansona.

Komisarz nadzwyczajny Piedimonte San Germano Francesco Cappelli wręczył Janowi Józefowi Kasprzykowi ryngraf z herbem miasta. Weteran płk Marian Tomaszewski otrzymał ryngraf z podziękowaniami za walkę o wyzwolenie miasta. Z inicjatywy komisarza Cappellego wzgórze, na którym odbywała się uroczystość, wkrótce będzie nosić nazwę Wzgórza Pamięci Żołnierzy Polskich.

„Ducha oddali Bogu, serca Polsce, ciało ziemi włoskiej”

Na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino 18 maja 2017 roku odbyły się główne uroczystości z okazji 73. rocznicy zdobycia przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego góry i klasztoru Benedyktynów.

Rozpoczęła je Msza Święta w intencji żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Nabożeństwu przewodniczył biskup połowy WP gen. bryg. Józef Guzek.

– *Ten cmentarz wojenny u podnóża Monte Cassino, który był miejscem pożegnania poległych żołnierzy, od wielu już lat jest miejscem spotkań. Przychodzimy na ten skrawek polskiej ziemi, aby spotkać Boga i rozmawiać z Nim o heroizmie i poświęceniu żołnierzy, którzy polegli walcząc „za wolność naszą i waszą”* – mówił biskup w homilii. Dodał, że spoczywający tu żołnierze do końca wiernie wypełnili przesłanie płynące z Ewangelii: – *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. To miejsce jest poświęcone krwią polskiego żołnierza* – podkreślił, przypominając, że pokój jest jedną z najważniejszych wartości w życiu narodów.

Odczytano także list od premier Beaty Szydło i wicepremiera ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego.

Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że dokładnie 73 lata temu w gruzach opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino po raz pierwszy od września 1939 roku zabrzmiał hejnał mariacki oraz załopotał proporzec 12. Pułku Ułanów Podolskich i biało-czerwona flaga. – *Daliście Europie i światu wolność. Ale maszerowaliście z myślą o tym, aby wolne były Poznań, Kraków, Warszawa, aby wolne były Wilno, Lwów, Stanisławów i Łuck* – zwrócił się do weteranów. – *Szliście z ogromnym okrzykiem radości, byliście tym kolejnym pokoleniem, które musiało zmagać się o niepodległość Rzeczypospolitej. Czcigodni weterani, wykonywaliście wtedy rozkaz swego dowódcy, spoczywającego tutaj gen. broni Władysława Andersa, który w nocy z 11 na 12 maja 1944 roku napisał w rozkazie „niech drogą do*

na tym cmentarzu wasze koleżanki i koledzy z 2. Korpusu i stajecie wy, którzy przeżyliście, którzy jesteście dla nas niedoścignionym wzorem służby i ofiary dla Rzeczypospolitej. I stają młodsze pokolenia. Łączy nas dzisiaj to wielkie poczucie bycia



Porucznik Emilia Fudala z Pomocniczej Służby Kobiet przy 2. Korpusie Polskim FOT. UDSKIOR



Uroczystość na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bolonii. Jan Józef Kasprzyk, p.o. Szefa UDSKIOR, odznacza weteranów Medalami „Pro Patria” FOT. UDSKIOR

zwycięstwa prowadzą cienie poległych waszych kolegów”. I cienie poległych waszych kolegów zaprowadziły was do zwycięstwa i dziś tutaj na cmentarzu wojennym na Monte Cassino cienie naszych przodków powstają w Apelu Pamięci i są wśród nas. Jest z nami gen. Władysław Anders, gen. Nikodem Sulik, gen. Duch, biskup połowy Józef Gawlina, Są z nami oficerowie, podoficerowie i żołnierze, stają tutaj razem z nami

wspólnotą wolnych Polaków. Chwała bohaterom – dodał.

Ceremonię na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino zakończył Apel Poległych, a także składanie wieńców oraz zapalenie zniczy. Wieniec na grobie swoich rodziców złożyła córka gen. Andersa, Anna Maria Anders. Chwilę później delegacja złożyła kwiaty przed pomnikiem 3. Dywizji Strzelców Karpackich na wzgórzu 593.

Uczczono 72. rocznicę wyzwolenia Bolonii przez 2. Korpus Polski

Cmentarz San Lazzaro di Savena jest największym z czterech polskich cmentarzy wojennych we Włoszech – spoczywa na nim ponad 1400 polskich żołnierzy. To właśnie tutaj 19 maja 2017 roku, w 72. rocznicę wyzwolenia Bolonii weterani uczcili pamięć poległych kolegów. Dnia 21 kwietnia 9. Batalion

ceremonia wręczenia odznaczeń. Aktu dekoracji dokonał p.o. Szefa UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.

Medale „Pro Patria” otrzymali: Maria Polaszek, Bartosz Skwarczyński, Pier Luigi Consorti, Loreno Cremonini.

Medalami „Pro Patria” i „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945” uhonorowano: ppor. Bronisława Bełza, Juliana Jakub Bussganga, Władysława Dąbrowskiego, Zbigniewa Dłużnie-

tej wielkiej, blisko pięcioletniej drogi, jaką przyszło pokonać żołnierzom 2. Korpusu Polskiego. – *Przeszliście, czcigodni weterani, tak jak wasi koledzy pochowani tu w Bolonii i na innych cmentarzach we Włoszech, piekło na ziemi. Przeszliście łagry, ogromne męki i katusze, dlatego że byliście Polakami i byliście wierni Polsce* – mówił.

Przypominając triumfy polskiego oręża w czasie kampanii włoskiej, m.in. zwycięską bitwę o Monte Cassino, ale również gorzką zdradę aliantów, którzy paktując ze Stalinem, oddali powojenną Polskę Sowiетom, podziękował żołnierzom Andersa za ich wytrwałość i wiarę. – *To dzięki wam Polska zwyciężyła* – podkreślił.

Wicemarszałek Sejmu Joachim Brudziński podkreślił, że udział w uroczystościach wraz z kombatanami to narodowe rekolekcje. Wyraził podziw wobec ducha walki i braku zwątpienia polskich żołnierzy, którzy walcząc o wolną Polskę, wykazywali się niezłomnym hartem ducha. Ich przykład przyczynił się do powstania Solidarności. – *Dzisiaj wiem jedno: nie będzie wolnej, niepodległej, suwerennej Rzeczypospolitej, jeżeli nie ustanowimy jej fundamentu opartego o waszą ofiarę i skropionego waszą krwią* – powiedział.

Sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Dziędziczak, przemawiając podczas uroczystości, podkreślił, że również obecnie należy spełniać wymagania nowoczesnego patriotyzmu, m.in. poprzez obronę dobrego imienia Polski. – *Poprzez prostowanie nieprawdliwych informacji, które pojawiają się o naszym kraju, np. tak wybitnie kłamliwych, a czasem wynikających z ignorancji, jak słowa o „polskich obozach koncentracyjnych”* – apelował.

Delegacje złożyły też kwiaty na Cmentarzu Commonwealth, przed pomnikiem w parku im. gen. Wła-



Uroczystość na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino FOT. UDSKiOR

” Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. To miejsce jest uświęcone krwią polskiego żołnierza

Strzelców Karpackich wkroczył jako pierwszy do Bolonii i zawiesił nad miastem polską flagę. Dopiero kilka godzin później do miasta dotarły oddziały alianckie.

Uroczystości rozpoczęła Msza Święta, celebrowana pod przewodnictwem biskupa polowego WP gen. bryg. Józefa Guzodka i modlitwa ekumeniczna. Po niej odbyła się

wskiego, Krystynę Farley, Waclawa Fieglara, por. Emilię Fudalę, mjr. Ottona Hulackiego, kpt. Jerzego Kostiuka, ppor. Alfonsa Mrzyka, Witolda Szmida, ppłk. Mariana Tomaszewskiego.

Kapitan Władysław Niezgoda, mjr Wincent Kanapczyk i Jacka Wojtecka otrzymali Medal „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945”.

Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę został odznaczony pracujący w UdSKiOR ppłk. Mariusz Tomalski.

List do uczestników uroczystości skierował też wicepremier oraz minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński.

Jan Józef Kasprzyk podczas przemówienia zaznaczył, że Bolonia w sensie militarnym była końcem



Tablica w Reggio Emilia upamiętniająca powstanie Pieśni Legionów Polskich we Włoszech FOT. UDSKOR

dysława Andersa, a także przed tablicą umieszczoną na bramie Porta Maggiore.

220. rocznica powstania „Mazurka Dąbrowskiego”

Ostatniego dnia uroczystości, 20 maja 2017 roku, w Reggio Emilia weterani wraz z delegacją państwową uczcili 220. rocznicę powstania „Mazurka Dąbrowskiego”. Na głównym placu malowniczego włoskiego miasteczka Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego odegrała polski hymn w wersji z 1800 roku.

– *Trudno nie czuć wzruszenia, kiedy po 220 latach słyszy się „Mazurka Dąbrowskiego” w tym miejscu, gdzie powstał, gdzie Józef Wybicki nakreślił słowa towarzyszące już prawie ćwierćtysiącleciu naszych dziejów* – mówił p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.



Na cmentarzu San Lazzaro di Savena uczczono 72. rocznicę wyzwolenia Bolonii przez 2. Korpus Polski FOT. UDSKOR

– *Te słowa „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy” oddają najlepiej i najpiękniej ducha narodu polskiego. Te słowa były wskazaniem dla Polaków, kiedy Rzeczpospolita została wymazana z mapy Europy i świata. Te słowa były wskazaniem i świętym hasłem w czasie walk o niepodległość, kiedy ta niepodległość była utracona.* Wiedzą o tym najlepiej obecni tu weterani – podkreślił p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Przypomniał też słowa „Mazurka Dąbrowskiego” z jego pierwotnej wersji, w których Wybicki podkre-

“ Słowa „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy” oddają najlepiej i najpiękniej ducha narodu polskiego. Te słowa były wskazaniem i świętym hasłem w czasie walk o niepodległość

ślał potrzebę budowania zgody narodowej. *„Niemiec, Moskal nie osiądzie, gdy jąwszy pałaza, hasłem wszystkich zgoda będzie i ojczyzna nasza”. To jest przesłanie dla nas*

współczesnych. Musimy budować wspólnotę, wspólnotę ludzi wolnych, skupionych wokół hasła niepodległości Rzeczypospolitej, wtedy żadna siła Polsce nie zagrozi – zaznaczył Jan Józef Kasprzyk.

Uroczystość rocznicy powstania „Mazurka Dąbrowskiego” zakończyło złożenie kwiatów przez przedstawicieli polskich władz państwowych oraz lokalnych władz Reggio Emilia przy tablicach upamiętniających postać Józefa Wybickiego i włoskich patriotów, którzy poświęcili swoje życie Ojczyźnie.

W uroczystościach w Republice Włoskiej zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych obok kilkudziesięciu weteranów wzięli także udział wicemarszałkowie Senatu i Sejmu – Joachim Brudziński i Maria Koc oraz córka gen. Andersa – senator Anna Maria Anders, która pełni funkcję pełnomocnika rządu ds. dialogu międzynarodowego, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jan Dziedzicak oraz przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu do spraw Weteranów, Kombatantów i Osób Represjonowanych, poseł Anita Czerwińska. ■



Prezydent Światowej Federacji Weteranów Dan-Viggo Bergtun z wizytą w Polsce



Na zaproszenie Jana Józefa Kasprzyka, p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, oraz gen. bryg. w st. spocz. dr. Stanisława Woźniaka, prezesa Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, 23 i 24 maja 2017 roku Warszawę odwiedził prezydent Światowej Federacji Weteranów Dan-Viggo Bergtun.

Wizytę rozpoczęła ceremonia złożenia wieńców na płycie Grobu

Niezanego Żołnierza. Gość zapoznał się z historią i symboliką tego ważnego dla Polaków miejsca. Dan-Viggo Bergtun spotkał się także z członkami Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych działającej przy Szefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Światowa Federacja Weteranów zrzesza 172 organizacje weteranów ze 121 krajów. Polskimi członkami federacji są: Światowy Związek



Mjr Tomasz Sewastynowicz z Dowództwa Garnizonu Warszawa przedstawił gościowi historię Grobu Niezanego Żołnierza. FOT. UDSKIOR

Żołnierzy Armii Krajowej, Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej, Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. **red**



Coroczna Msza Święta w intencji śp. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych odbyła się 13 maja 2017 roku w kościele Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża pw. św. Marcina w Warszawie. Uczestniczyła w niej rodzina tragicznie zmarłego, p.o. Szefa UdSKIÓR Jan Józef Kasprzyk oraz przyjaciele i pracownicy Urzędu. FOT. UDSKIOR



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOP.PL)

Droga na Rzym

Bitwa o Monte Cassino to także trwające aż do 25 maja 1944 roku walki o Piedimonte San Germano, gdzie niemieckie umocnienia przypominały te w Stalingradzie – mówi w wywiadzie dla „Kombatanta” historyk prof. Zbigniew Wawer, autor książki „Monte Cassino 1944”, który od wielu lat zajmuje się tematyką dotyczącą 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

Panie Profesorze, minęła właśnie 73. rocznica bitwy o Monte Cassino, proszę przypomnieć jej znaczenie w latach II wojny światowej.

Walki o Monte Cassino okazały się największą bitwą frontu zachodniego, warto bowiem pamiętać, że straty i liczba żołnierzy były większe niż podczas walk w Normandii. Cała batalia o ten rejon Półwyspu Apenińskiego trwała też najdłużej, bo aż pół roku, i pochłonęła dziesiątki tysięcy ofiar po obu stronach. Bitwa o Monte Cassino okazała się również najtrudniejszą bitwą dla polskich żołnierzy, którzy będąc w szeregach 2. Korpusu Polskiego zdobyli klasztor i jego okolice, choć początkowo w ogóle nie mieli brać udziału w tych walkach. Alianci zdecydowali się jednak skierować tam żołnierzy gen. Władysława Andersa, gdy okazało się, że pierwsze trzy natarcia nie odniosły powodzenia. To, czego nie mogli dokonać nasi sojusznicy, dokonali właśnie Polacy. Ostatecznie, to nasi

żołnierze otworzyli wojskom alianckim drogę na Rzym.

Jakie były okoliczności podjęcia decyzji, by to właśnie 2. Korpus Polski przeprowadził natarcie na wzgórze wokół Monte Cassino?

Na początku warto przypomnieć, że dla polskich żołnierzy, którzy przeszli długą wędrówkę ze Związku Sowieckiego przez Iran do dawnej Palestyny, walka o Monte Cassino to był chrzest bojowy. 2. Korpus Polski był niezwykłą formacją – znaleźli się w niej nie tylko żołnierze z września 1939 roku oraz zesłańcy i więźniowie sowieckich obozów pracy, ale również żołnierze kampanii norweskiej i francuskiej, którzy walczyli pod Narwikiem czy Tobrukiem. Podejmując decyzję o udziale polskich oddziałów w bitwie o Monte Cassino, gen. Władysław Anders chciał udowodnić, że Sowietom kłamią, zwłaszcza ich prasa, która oskarżała Polaków o to, że nie chcą walczyć.

Generał Anders w swoich wspomnieniach „Bez ostatniego rozdziału” pisał, że decyzja o udziale polskich żołnierzy o Monte Cassino była dla niego doniosła. Podkreślił też, że wszystkie trudności walk o te wzgórza były mu dobrze znane, ale zdobycie Monte Cassino miało duże znaczenie dla sprawy polskiej na świecie.

Dodatkowo Brytyjczycy zdawali sobie sprawę, że 2. Korpus Polski może walczyć tylko w masywie Monte Cassino, a nie w dolinie rzeki Liri, ponieważ polscy żołnierze mieli tylko dwie brygady piechoty. Dywizje brytyjskie, o czym trzeba pamiętać, były trzybrygadowe, czyli w pierwszej linii Brytyjczycy mogli wystawić około dwóch, trzech tysięcy więcej żołnierzy niż Polacy. To trzecia brygada w dywizji jest tą, która przedłużała natarcie.

To raz, a dwa – 2. Korpus Polski miał brygadę pancerną, ale nie miał, tak jak Brytyjczycy, dywizji pancerniej. Natomiast Polacy posiadali bar-

dzo silną artylerię, która była bardziej przydatna do walki właśnie w takim terenie jak przy Monte Cassino, gdzie trzeba było przełamywać umocnienia niemieckie. Artyleria ta jest korzystniejsza w takiej sytuacji, jaka była pod Monte Cassino, niż w otwartym szybkim ataku, w którym biorą udział jednostki pancerne.

W nocy z 11 na 12 maja 1944 roku rozpoczęło się pierwsze natarcie – poprzedziła je potężna dwugodzinna kanonada, która do dziś jest żywa we wspomnieniach weteranów. Dlaczego jednak to natarcie nie powiodło się i było okupione tak licznymi ofiarami?

Jeszcze przed atakiem 2. Korpusu Polskiego, który wszedł pod Monte Cassino, zwalniając ze stanowisk jednostkę aliancką, otrzymał zakaz rozpoznania tego terenu. Zakaz ten wydało dowództwo 8. Armii Brytyjskiej, w skład której wchodził polski korpus. Chodziło o to, żeby Niemcy nie dowiedzieli się, że nastąpiła zmiana

ski, który był ówczesnym pierwszym oficerem oddziału operacyjnego 3. Dywizji Strzelców Karpackich, te zdjęcia w ogóle nie oddawały terenu. Polscy żołnierze musieli dopiero w ten teren wejść, żeby zorientować się, że to, co widzieli wcześniej na zdjęciach, wygląda inaczej. Były to na przykład niewielkie wzniesienia, które nie były widoczne dokładnie ani na zdjęciach, ani na mapach.

Dodatkowo zdjęcia lotnicze „przekłamywały”, ponieważ w czasie gdy nadlatywały samoloty alianckie, z których wykonywano fotografie, Niemcy chowali się i nie było rozpoznanych wielu ich pozycji. Niemieccy żołnierze potrafili do ostatniego dnia walk zachowywać w ciszy niektóre stanowiska ogniowe; one w ogóle nie były uruchamiane i dopiero w decydujących natarciach okazywało się, że mają oni pozycje z na przykład ciężkimi karabinami maszynowymi. To wszystko oznaczało, że Polacy musieli rozpoznawać teren wokół Monte Cassino walką.

Poza tym pamiętajmy, że w nocy z 11 na 12 maja zaczął padać deszcz. A oddziały polskie, tak jak i większość oddziałów alianckich, nie miały odpowiednich butów do walk w górach. Potrafiąca sobie radzić w takich warunkach 50. Szkoła Dywizji Górskiej została przeniesiona do lądowania na plażach Normandii, co oznaczało, że na terenie Włoch, poza oddziałami specjalnymi, oddziałami komandosów, żadna jednostka ani brytyjska, ani amerykańska nie była przystosowana do walki górskiej. Żołnierze, owszem, mieli przeszkolenie, ale nie mieli sprzętu.

Warto też zaznaczyć, że polskie natarcie odbywało się przy stałym oświetleniu przez Niemców flarami zdobywanych wzgórz. A nasze oddziały posuwały się wzdłuż wyznaczonych białymi taśmami ścieżek po to, by nie wejść na pola minowe. Łatwo było strzelać. Poza tym Niemcy wykorzystali całe swoje doświadczenie z dokonywanych wcześniej

natarć aliantów: Amerykanów, Nowozelandczyków, Francuzów czy Brytyjczyków. Wiedzieli, gdzie strzelać, gdzie oddziały grupują się, by przeprowadzać atak.

Proszę jednak nie patrzeć na pierwsze natarcie tylko z punktu widzenia 2. Korpusu Polskiego. Dla dowództwa brytyjskiego, dla sztabu całej armii, Polacy w pełni wykonali swoje zadanie. Dlaczego? Bo Niemcy byli związani walką z Polakami i nie mogli przerzucić żołnierzy z masywu Monte Cassino w dolinę rzeki Liri, gdzie nacierał brytyjski XIII Korpus. Z powodu ataku Polaków niemiecka artyleria nie ostrzeliwała doliny rzeki Liri, gdzie alianci zamierzali przełamać niemieckiej obronę.

Kim byli i jaką wartość bojową – w porównaniu z naszym wojskiem – stanowili niemieccy żołnierze przy Monte Cassino?

To byli doborowi niemieccy żołnierze z elitarnej 1. Dywizji Spadochronowej, którzy podczas walk mieli od 17 do 25 lat życia; np. oficerowie, dowódcy batalionów mieli po 24–25 lat, natomiast polscy oficerowie, dowódcy batalionów mieli po czterdzieści kilka lat czy nawet 50. Trzeba pamiętać, że większość naszych żołnierzy przeszła sowiecką Rosję, co też tłumaczy, dlaczego w naszych oddziałach brakowało oficerów. Jak wiadomo, znaczna ich część została wymordowana przez Sowietów, kolejna znalazła się w niewoli niemieckiej. A już tak jest, że sprawność fizyczna z wiekiem nam spada, dlatego też walka w warunkach górskich musiała naszym żołnierzom mocno dać się we znaki. Polscy żołnierze walczyli jednak nie tylko na równi z zaprawionymi do walki w bardzo trudnym terenie Gurkhami, ale przez dowództwo alianckie zostali uznani za najbardziej walecznych. To Polacy otrzymali najwyższe oceny – mimo że ich szkolenie było krótsze, to jednak im udało się zająć masyw Monte Cassino.



Oddziały łączności 2. Korpusu Polskiego w trakcie bitwy o Monte Cassino FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

na pozycjach. W związku z tym cała informacja o nieprzyjacielu i jego pozycjach była tylko ze zdjęć lotniczych, a także z map. Ale zdjęcia lotnicze nie miały wysokiej jakości – tak jak to jest współcześnie. Te zdjęcia były nakładane fragmentami i jak powiedział kiedyś mjr Poręba-

W potocznym przekonaniu polskie zwycięstwo dotyczy tylko klasztoru, ale tak naprawdę kluczowe były okoliczne wzgórza.

Przy Monte Cassino było wiele punktów niemieckiego oporu. Podczas kolejnego natarcia 2. Korpusu Polski zdobył bardzo ważne dla niemieckiej obrony wzgórze 593, 575 i San Angelo. Udało się między innymi dlatego, że oddziały Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego weszły na tyły wojsk niemieckich i z 17 na 18 maja Niemcy postanowili się wycofywać. Polacy, atakując masyw, wykazali się najwyższą odwagą i ofiarnością, o czym świadczą zachowane meldunki oficerów. Strzelcy szli tak odważnie naprzód, że w największym niebezpieczeństwie, największym ogniu z radością w oczach czekali, żeby dostać zadanie i wykonać go bez reszty – pisał w meldunku o 18. Lwowskim Batalionie Strzelców ppłk Ludwik Domoń.

Polacy po zdobyciu klasztoru i okolicznych wzgórz, wbrew powszechnemu przekonaniu, musieli kontynuować natarcie na niemieckie umocnienia w pobliskim Piedimonte San Germano.

Zdobycie Piedimonte było dla 2. Korpusu Polskiego również bardzo ważnym zadaniem w walkach o przełamanie niemieckiej linii Gustawa. Sprawa była jasna: chodziło oczywiście o to, żeby w pełni otworzyć drogę na Rzym. Tylko że to włoskie miasteczko było bardzo silnie ufortyfikowane, ponieważ Niemcy, po przegranej na Monte Cassino, chcieli za wszelką cenę opóźnić przesuwanie się aliantów na północ. Piedimonte San Germano było kolejną „twierdzą nie do zdobycia”, wiodła tam tylko jedna droga dookoła wzgórza.

Ale ciekawe jest to, że miasteczko ufortyfikowała wcześniej wiedeńska 44. Dywizja Piechoty „Hoch- und Deutschmeister” słynna z walk w Stalingradzie. Adolf Hitler nakazał swej dywizji ze Stalingradu ścią-

gnąć z każdego oddziału szeregowego, podoficera i oficera, żeby utworzyć tę dywizję później. Tam wcieleni też zostali wszelcy ozdrowieńcy spod Stalingradu z innych jednostek i ta dywizja była świetnie przygotowana do fortyfikacji miasta i prowadzenia w nim zaciętych walk. Szybkość ofensywy alianckiej zmusiła jednak dowództwo niemieckie do wycofania dywizji z Piedimonte i zastąpienia jej innymi oddziałami, ponieważ ta dywizja była potrzebna do fortyfikowania innych miejsc.

Przed miasteczkiem rozlokowane były wieże pancerne, które mogły zniszczyć każdy zbliżający się czołg aliancki. Przekonali się o tym żołnierze 6. Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskie” w czasie pierwszego szturm, który miał znaczne straty. Pułk przez te wieże pancerne został zdziesiątkowany. Kilka lat temu podczas kolejnych uroczystości związanych z Monte Cassino wspólnie z kolegami spotkał się niemieckiego spadochroniarza, który – jak nam opowiadał – zniszczył aż siedem czołgów z 6. Pułku Pancernego. Ale z wielkim uznaniem opowiadał o waleczności naszych żołnierzy.

Okazało się, że Piedimonte można było zdobyć tylko przez silny ostrzał artylerii i szturm piechoty, a dopiero potem czołgów. Przy czym piechota, która wchodziła do miasta, napotykała – z racji tego, o czym mówiłem przed chwilą – umocnienia niczym w „małym Stalingradzie”. Z tego powodu walki o Piedimonte trwały kilka dni, dopiero 25 maja miejscowość zostaje zajęta i zdobyta. Piedimonte jest przykładem kolejnej miejscowości, co do której wiadomo, że przed atakiem powinna być rozpoznana. Dowodzący atakiem na Piedimonte płk Władysław Bobiński wykorzystywał jednak szybkość ofensywy.

Podsumowując: wysiłek Polaków w walkach nie tylko o Piedimonte, ale przede wszystkim o masyw Mon-

te Cassino umożliwił aliantom wejście w dolinę rzeki Liri. Bez trzymania Niemców i ściągania na siebie ognia ich artylerii powodzenia jednostek alianckich nie byłyby możliwe, szczególnie brytyjskiego XIII Kor-



Samodzielna 2. Brygada Pancerna 2. Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. Czołg M4 Sherman z 4. Pułku Pancernego „Skorpion”
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

pusu. Warto też zaznaczyć, że alianci liczyli się ze znacznymi stratami przy forsowaniu tego odcinka frontu – sięgającymi nawet 10–20 procent. Tymczasem pod Monte Cassino straty wyniosły około 9 procent żołnierzy dwóch polskich dywizji i brygady pancernej; zginęło wówczas blisko tysiąc polskich żołnierzy, prawie trzy tysiące zostało rannych, a kilkuset uznano za zaginionych.

Kolejnym etapem walk Polaków była m.in. Ankona, a ostatnim Bolonia.

Zdobycie portu w Ankonie 18 lipca 1944 roku ułatwiło wojskom alianckim przyspieszenie ofensywy w kierunku Niemiec. Chodziło o to, że alianci mieli port w Neapolu, następnie w Bari, ale nie mieli portu, który mógłby dostarczać uzbrojenie

i sprzęt wojenny dla oddziałów, których zadaniem był atak na wojska niemieckie wzdłuż wybrzeża Morza Adriatyckiego w kierunku doliny rzeki Pad.

Z kolei Bolonia okazała się ostatnim punktem na szlaku bojowym 2. Korpusu Polskiego. Mało osób wie, że zdobycie Bolonii ocaliło to miasto przed bombardowaniem aliantów. Nie tylko nie było bombardowań, ale również ostrzału artyleryjskiego. Niewielkie walki na przedmieściach nie naruszyły substancji historycznej miasta. Natomiast najcięższe walki toczyły się na przedpolach Bolonii, które usiane były licznymi kanałami i rzekami. Przy czym włoskie rzeki inaczej wyglądają niż polskie, ponieważ często mają one wysokie wały. I Niemcy mieli w nich swoje pozycje karabinów maszynowych, działek przeciwpancernych; byli też snajperzy. Walka o opanowanie jednego przyczółka niejednokrotnie trwała kilka lub kilkanaście godzin.

Dlaczego 2. Korpus Polski zakończył swoją epopeję wojenną właśnie w Bolonii?

Dowództwo alianckie obawiało się, że od strony Triestu idzie partyzantka Tita, a Polacy byli bardzo niechętni wobec komunistów z powodu swoich doświadczeń w Związku Sowieckim. Bano się, że oddziały polskie, które poszłyby w kierunku Wenecji, bo taki był plan początkowy, napotkałyby partyzantkę Tita, a to mogłoby doprowadzić do walk, których alianci nie chcieli. Protestowali też sympatyzujący z komunistami Włosi, którym Polacy zrywali czerwone flagi.

Rozmawiał: Norbert Nowotnik



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



FOT. UDASKOR

75. rocznica sformowania 3. Dywizji Strzelców Karpaccich

Jubileusz 75-lecia 3. Dywizji Strzelców Karpaccich, która w maju 1944 roku zastąpiła w bitwie o Monte Cassino, obchodzono 11 maja 2017 roku w Warszawie. Uroczystości, w których wzięli udział ostatni żyjący „Karpaccy” zorganizowali Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wraz ze Stowarzyszeniem byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaccy”.

— *Siedemdziesiąt pięć lat temu sformowana została jednostka bojowa, która polskie sztandary okryła chwałą i wpisała się na stałe złotymi zgłoskami w księgę dziejów polskiego oręża. 3. Dywizja Strzelców Karpaccich powstała daleko od granic Rzeczypospolitej. Jej żołnierzami byli ci, którym udało się po tragicznym wrześniu 1939 roku przedostać na Bliski Wschód, poprzez Rumunię, Węgry; dywizja składała się z tych, którzy jako żołnierze Brygady Strzelców Karpaccich walczyli o Tobruk, ale składała się w dużej mierze z tych, którzy przeszli piekło sowieckich łagrów — powiedział do zebranych na obchodach p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk. Wspominał także gen. Władysława Andersa — dowódcę 2. Korpusu Polskiego, którego podstawą stała się 3. Dywizja Strzelców Karpaccich: — *Polski Mojżesz — gen. Anders — wyprowadził ich z domu niewoli do ziemi obiecanej, bo przecież ta dywizja powstawała tam, gdzie są nasze korzenie, korzenie Europy chrześcijańskiej.**

Podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk został uhonorowany przez weteranów krzyżem pamiątkowym „Karpaccyków”.

Wspomnieniami z czasów walk podzielili się z zebranymi stuletni weteran, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari płk Edmund Brzozowski, prezes Stowarzyszenia byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Karpaccy” oraz mjr Antoni Jan Łapiński, który w latach 1942–1945 służył w 1. Pułku Artylerii Lekkiej należącym do 2. Korpusu Polskiego i był uczestnikiem bitwy o Monte Cassino.

W uroczystości, którą honorowym patronatem objął prezydent Andrzej Duda, wzięła udział córka gen. Władysława Andersa, senator Anna Maria Anders, pełnomocnik rządu ds. dialogu międzynarodowego. Obecni byli również weterani innych formacji wojskowych z czasów II wojny światowej, asysta honorowa Wojska Polskiego i Chór Reprezentacyjny WP, harcerze oraz uczniowie szkół noszących imię 3. Dywizji Strzelców Karpaccich.



Mjr Antoni Łapiński FOT. UDASKOR

red



◀ Katedra Wawelska 5 sierpnia 2006 roku. Jan Józef Kasprzyk, ówczesny Komendant Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej wręcza ojcu Adamowi Studzińskiemu replikę szabli legionowej
FOT. WIESŁAW MAJKA / UMK

JAN JÓZEF KASPRZYK

Ojciec Adam Studziński. Kapelan niezłomny

Jego charakterystyczna, niepozorna sylwetka, dominikański habit i przypięty doń dumnie Order Wojenny Virtuti Militari były przez lata znakiem rozpoznawczym uroczystości patriotycznych i niepodległościowych.

Ojciec Adam Studziński, który w minionym roku ukończyłby 105 lat, zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach polskiego duszpasterstwa wojskowego jako bohater kapelan spod Monte Cassino. Do końca swych dni starał się integrować środowiska kombatanckie oraz dbać o to, aby etos służby Rzeczypospolitej zaszczerpiony został młodemu pokoleniu.

Opiekun tułaczy

Przyszedł na świat 2 czerwca 1911 roku we wsi Strzemięń. Ukończywszy gimnazjum w nieodległej Żółkwi, wstąpił do zakonu kaznodziejskiego dominikanów. Odbił studia teologiczno-filozoficzne we Lwowie i tam przyjął święcenia kapłańskie. Przełożeni dostrzegli jego niezwykły

zapał i talent do pracy z młodzieżą. Był ubóstwiany przez gimnazjalistów krakowskich, gdzie tuż przed wojną rozpoczął pracę katechetyczną. W nowym roku szkolnym rozpoczynającym się 1 września 1939 roku miał objąć placówkę w Czortkowie na Podolu. Agresja niemiecka i sowiecka przekreśliła te plany. Gdy sowieckie czołgi zbliżyły się do miasta, postanowił ewakuować się z częścią ludności cywilnej. Jak okazało się po czasie, uratował w ten sposób życie. Wszyscy zakonnicy, którzy pozostali w klasztorze w Czortkowie, zostali brutalnie zamordowani niecałe dwa lata później przez NKWD.

Przez Buczacz, Stanisławów i Bohorodczany dotarł do Mikuliczyn i na Przelęcz Tatarską. Tam postano-

wił dołączyć do polskich oddziałów, które przekroczyły granicę polsko-węgierską. Od razu rzucił się w wir pracy organizującej życie żołnierzy-tułaczy, internowanych na Węgrzech. W porozumieniu z polskim konsulem w Budapeszcie, został tzw. „objazdowym”. Oprócz posługi kapelańskiej miał za zadanie sprawdzać warunki bytowe polskich żołnierzy, a także – gdy zachodziła potrzeba – przekazywać korespondencję, a nawet organizować ucieczki i przerzut do tworzącej się we

Francji Armii Polskiej. Działalność na Węgrzech prowadził blisko rok. Otrzymał nowe zadania. Poprzez Jugosławię, Grecję i Turcję przedostał się do Ziemi Świętej. W Jerozolimie organizował od końca 1941 roku pomoc dla polskich uchodźców docierających na Bliski Wschód.

W Palestynie doczekał przybycia armii, którą gen. Władysław Anders wyprowadził ze Związku Sowieckiego. Jak wspominał, niedawni łagiernicy odzyskiwali na Bliskim Wschodzie siłę moralną. Z armii niewolników przeistaczali się w armię zwycięzców, wierzących głęboko w powrót do wolnej Polski. Jako kapelan, zwany przez żołnierzy „Bożym Kmieciem” – już w stopniu kapitana – starał się podnosić ich morale. Sprzyjało temu miejsce, w którym przebywali. Ojczyzna Chrystusa wywoływała refleksję, że po Golgocie przychodzi zmartwychwstanie.

Laury chwały

W chwili utworzenia 2. Korpusu Polskiego został przydzielony do 2. Brygady Pancerniej, stając się kapelanem 4. Pułku Pancernego. Wraz z nim został przerzucony z początkiem 1944 roku na Półwysep Apeniński. – *Przybycie do Italii – wspominał – miało ogromne znaczenie psychologiczne. Nareszcie mogliśmy pokazać całemu światu, że jesteśmy, że walczyliśmy, że zapłacimy agresorom za krew przelaną we Wrześniu.* Po raz pierwszy od kilku lat polska armia mogła odnosić zwycięstwa, które rozślawiały jej imię na całym świecie. Na kilka dni przed rozpoczęciem boju o „linię Gustawa”, oj-

cięstwo, że przyćmiewała ona naturalny – wydawałoby się – strach. Nie było w szeregach żadnego zniechęcenia czy wątpliwości.

Był z żołnierzami przez cały czas szturm na Monte Cassino, wsłuchując się w dramatyczne wołania „Kapelanie, tam jest ranny!”. A tych, których dosięgły kule nieprzyjacielskie, było niewyobrażalnie wielu. Po pierwszym szturmie z 11 na 12 maja 1944 roku zaczęła napływać rzeka rannych – wspominał ojciec Studziński. – *Szli przez godzinę, dwie. To było straszne! Było ich tak wielu, że mogłem dawać Oleje Święte tylko tym najbardziej potrzebującym. Podobnie czynił lekarz, opatrując tylko*

„**Jako kapelan, zwany przez żołnierzy „Bożym Kmieciem” – już w stopniu kapitana – starał się podnosić ich morale**

tych w najgorszym stanie. W szeregach polskich zapanowało rozgoryczenie. – Niemcy nas nieustannie ostrzeliwali. Nocami nie można było spać – w konsekwencji trudno było wytrzymać napięcie nerwowe. Przeżyłem wtedy straszne załamanie nerwowe – wspominał po latach – ale pocieszałem się, gdy widziałem, że sanitariusz boi się jeszcze bardziej. Gdy widziałem, że jemu ze strachu aż trzęsą się ręce, starałem się uspokoić, aby dawać dobry przykład. Wiedziałem, że żołnierze patrzą na mnie i od tego, jak się zachowam, zależeć będzie także ich nastrój.

Żołnierze zapamiętali ojca Adama jako tego, który z ogromnym zapałem nie tylko udzielał ostatniej posługi duszpasterskiej umierającym, ale także wspaniale pomagał sanitariuszom i lekarzom ratować rannych. Taką sylwetkę kapelana narysował także „król reportażu” Melchior Wańkowicz.

Bitwa o Monte Cassino i łopoczący nad klasztorem proporzec 12. pułku ułanów i biało-czerwona flaga przywróciły żołnierzom wiarę w zwycięstwo, choć na pobojowisku pozostało na zawsze ponad tysiąc ich kolegów. – *Czuło się, że się żyje! Mijały żołnierzom załamania nerwowe i rozgoryczenie, towarzyszące w bitwie – wspominał ojciec Adam. – Stawały przed oczyma obrazy, epizody tej bohaterskiej, odmierzonej krzyżami poległych, bitwy. Z jednej strony czułem ulgę. W całej bitwie, przez blisko tydzień, tylko dwa razy mogłem zdjąć buty. Nie miałem nawet możliwości odprawiać Mszy Świętej w czasie walk... Kilkakrotnie straciłbym życie. Ale zwyciężyliśmy, bo „Wolność krzyżami się mierzy”.*

Wraz z żołnierzami 2. Korpusu ojciec Studziński przeszedł cały szlak bojowy na Półwyspie Apenińskim. Brał udział w walkach pod Loreto i o Ankonę, której zdobycie walcie przyczyniło się do przełamania przez aliantów „linii Gotów”. Bohaterska postawa kapelana „pancerniaków” została doceniona przez dowództwo. Wizytujący oddziały polskie w sierpniu 1944 roku Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski wśród 50 najdzielniejszych oficerów i żołnierzy odznaczył go Orderem Wojennym *Virtuti Militari*. A potem był marsz zwycięstwa prowadzący w kierunku Bolonii. Szczególne wrażenie zrobiło na ojcu Adamie zajęcie Predapio – rodzinnej miejscowości Benita Mussoliniego. – *Dyktator ten powiedział we wrześniu 1939 roku, że Polska już nie istnieje („La Polonia e finita”) – wspominał kapelan. – Nasza obecność w jego miejscowości rodzinnej pokazywała światu, że jego słowa były kłamstwem. Polska istniała, ponieważ walczyli jej żołnierze. W czasie naszego krótkiego postoju w Predapio generał Klemens Rudnicki osobiście napisał na murze „La Polonia non e finita”.*



Ojciec Studziński pod obeliskiem upamiętniającym I Kadrową w podkrakowskich Michałowicach FOT. ARCHIWUM

ciec Adam zarządził i przeprowadził wśród żołnierzy dwudniowe rekonstrukcje. Całymi dniami słuchał spowiedzi, wspierał duchowo przed godziną wielkiej próby. Po latach podkreślał, że zadziwiał go niezwykły spokój wewnętrzny, jaki był udziałem żołnierzy przed bitwą. – *Mówili mi, że nie boją się śmierci!* – wspominał. – *Nie dramatyzowali, nie wyrażali obaw, że być może zginą i nigdy nie wrócą do domów. Oni mieli tak ogromną wiarę w zwy-*

Gorycz zwycięzców

Radość zdobycia Bolonii w kwietniu 1945 roku mieszała się ze smutkiem. Ustalenia polityczne zawarte w Teheranie i Jałcie przez przywódców USA i Wielkiej Brytanii z Sowietami skazywały Polskę na nową okupację. Dla żołnierzy 2. Korpusu stawało się jasne, że trud wojenny nie doprowadził ich do wolnej Polski i że po raz kolejny w dziejach sprawa polska została złożona przez sojuszników na chwiejnym ołtarzu międzynarodowych układów i ustaleń. Gorycz potęgował fakt utraty przez Polskę połowy swego terytorium. A to przecież z Kresów Wschodnich wywodziła się większość żołnierzy generała Andersa. – *Taka była wdzięczność za Monte Cassino, Ankonę, Bolonię...* – ze smutkiem po latach konstatował ojciec Adam.

– *Czekaliśmy na rozwój wypadków – wspominał. – Stacjonując w Italii do połowy 1946 roku byliśmy niemal pewni, że wybuchnie wojna Zachodu z Sowietami. I że my – zaprawieni w bojach – przyczynimy się do zwycięstwa i wyprzemy bolszewików z Polski. Ja już myślałem byłem w moich rodzinnych stronach, w Żółkwi, we Lwowie. Miałem nawet taki plan, żeby kontynuować – nie rozpoczętą przez wybuch wojny – misję katechety w Czortkowie.*

Zamiast do Polski, żołnierze zostali przerzuceni na Wyspy Brytyjskie. Tu zapanowało wśród żołnierzy ogromne rozgoryczenie, wzrastające wraz z tragicznymi warunkami bytowymi. – *Dowódca naszej brygady gen. Bronisław Rakowski – wspominał ojciec Studziński – nie wytrzymał tej atmosfery i wyemigrował do Argentyny, gdzie przez długi czas był notabene stróżem w zakładzie napraw samochodowych. Inni wyżsi oficerowie też nie mieli lekko. Przykład gen. Stanisława Maczka pracującego jako barman czy gen. Klemensa Rudnickiego dorabiającego jako londyński przewodnik i stróż potęgowały rozpacz.*

Wielu żołnierzy, zachęcanych zresztą do tego przez Anglików, podjęło decyzję o powrocie do Polski. Był wśród nich i ojciec Studziński. Gorzko wspominał ostatnie chwile na brytyjskiej ziemi. – *W Glasgow usiedliśmy na statek... Orkiestra brytyjska, która nas żegnała, nieświadoma wydzwiku i znaczenia grała nam na pożegnanie motyw muzyczny z „Wesela” Wyspiańskiego „Miałość, chamię, złoty róg...”.*

Strażnik Pamięci

Po powrocie do Polski ojciec Studziński podjął się misji kultywowania tradycji 2. Korpusu. W okresie stalinowskim było to wyzwanie



Warszawa, 27 lutego 2008 roku. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, i ojciec Adam Studziński w Senacie RP na uroczystościach podsumowania Roku Andersa FOT. URSZULA

szczególnie heroiczne. Za przekazywanie młodzieży, którą katechetyzował na warszawskim Służewcu, w Krakowie i Gliwicach, historii walk polskiego oręża został aresztowany przez UB. Po 1956 roku wspierał jak mógł swych towarzyszy broni, którzy po powrocie do Ojczyzny często byli wywożeni do Kazachstanu i powracali dopiero po tzw. październikowej odwilży. Organizował dla nich pomoc, otaczał opieką duszpasterską. Równolegle poświęcił się pracy na rzecz ratowania zabytków krakowskich. Ukończywszy Akademię Konserwacji Zabytków, oddał się pracom konserwatorskim w klasztorze Dominikanów przy ul. Stolarskiej i w kościele św. Idziego u podnóża Wawelu. W 1959 roku zorganizował pierwszy zjazd żołnierzy 2. Korpusu, na-

dając mu charakter pielgrzymki kombatanckiej na Jasną Górę. Organizował je aż do lat 90., wspierany w tym dziele przez Jasnogórskiego Kapelana Żołnierzy Niepodległości o. Eustachego Rakoczego. W 1965 roku po raz pierwszy odwiedził polskie cmentarze wojenne na Półwyspie Apenińskim. Podjął się dzieła skatalogowania wszystkich grobów polskich na Monte Cassino, w Loreto, Bolonii i Casamassima. Dzięki osobistemu wsparciu córki Marszałka Piłsudskiego, dr Wandy Piłsudskiej, opłacającej wielokrotne wyprawy ojca Adama do Włoch, po wielu latach pracy powstał pełen spis poległych i pochowanych podczas walk w Italii.

Szczególną wagę przywiązywał do wychowania młodego pokolenia. W latach 80. angażował się w niezależny ruch harcerski, wspierał Marsze Szlakiem I Kompanii Kadrowej, animował spotkania międzypokoleniowe. Do końca czuł się żołnierzem. Gdy wybuchła wojna w Iraku, stawiał się do Wojskowej Komendy Uzupelnień w Krakowie, prosząc, aby mógł otrzymać przydział jako kapelan do polskiego kontyngentu udającego się na Bliski Wschód... Miał wtedy blisko 80 lat! Szlify generalskie otrzymał w 2006 roku od Prezydenta RP, prof. Lecha Kaczyńskiego. Dwa lata później, 2 kwietnia 2008 roku, dołączył do swych towarzyszy broni, odchodząc na wieczną wartę. Przy jego grobie na cmentarzu Rakowickim można spotkać przedstawicieli kilku pokoleń: kombatanatów, dawnych działaczy opozycji antykomunistycznej, harcerzy i strzelców, wdzięcznych za lekcje, jak budować wspólnotę opartą na nieprzemijających wartościach. W maju przynoszą oni niemal codziennie na mogiłę Kapelana Pancerniaków bukiety czerwonych maków. ■

Fragmenty wspomnień pochodzą z autoryzowanej relacji udzielonej autorowi przez o. Adama Studzińskiego w lutym 1995 roku.

Początek 1944 roku zastał mnie w Palestynie. Tam właśnie w miejscowości Barbara kilka tygodni wcześniej skończyłem czwartą klasę gimnazjalną, uzyskując tzw. małą maturę. Miałem powrócić do mojej macierzystej jednostki, tj. 1. Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej. Pułk ten już kilka tygodni wcześniej walczył na froncie włoskim nad rzeką Sangro. Nadszedł jednak rozkaz, aby nas, absolwentów tej szkoły, przeszkolić na sanitariuszy – noszowych.

2. Korpus gen. Andersa miał być skierowany na inny odcinek frontu. Zapadła decyzja, że zostanie użyty do zdobycia wzgórz, które broniły klasztoru na Monte Cassino. Spodziewaliśmy się dużych strat, podobnie jak nasi alianccy poprzednicy, którzy od pół roku atakowali te umocnienia. Zostaliśmy skierowani na dwumiesięczny kurs dla udzielających pierwszej pomocy medycznej i znoszenia ciężko rannych w bitwie do miejsc, gdzie mogły dojechać lekkie samochody i zawieźć ich do szpitala polowego.

Po kursie na początku maja 1944 roku kazano nam pozostawić wszystkie osobiste rzeczy. Dostaliśmy tylko chlebak z porcją żywnościową i dodatkowo kilka konserw wołowniny i 2 menażki. Druga torba opatrunkowa zawierała przede wszystkim opatrunki i rurkę zaciskającą. Na rękę opaska Czerwonego Krzyża, na głowę hełm. Wsiadamy do ciężarowego samochodu i ruszamy przy wygaszonych światłach w kierunku frontu. Po kilku kilometrach wjeżdżamy do zrujnowanego miasta, domyślamy się, że jest to Cassino. Po lewej i prawej stronie tylko gruzy i resztki wypalonych domów, leje po bombach, a w nich woda. Ulice tak wąskie, że ledwo zmieści się samochód. Tu i ówdzie spotykamy żandarmerię wojskową kierującą

całą ruchem. Obok krętej i wspinającej się drogi napisy „Nie bądź głupi, nie daj się zabić”.

Docieramy do miejsca, gdzie u podnóża jakiegoś wzniesienia stoi samotnie budynek. Wysiadamy w ciemnościach, słysząc tylko ciche komendy dowódców. Jest nas ponad 50 żołnierzy. Idziemy 1,5-metrową ścieżką, lekko pod górę. Co 200 metrów zatrzymujemy się przed prowizorycznymi schronami wybudowanymi przez alianckich poprzedników. Za każdym razem zostawiamy czterech żołnierzy z noszami. Na ścieżce jest 14 takich schronów. Ostatni schron znajduje się u podnóża góry zwanej Dużą Miską.

My idziemy dalej. Po lewej i prawej stronie ciągną się taśmy, które ułatwiają poruszanie się. Dowódca uprzedza nas: „Nie wychodzić za taśmę, bo tam są pola minowe. Iść środkiem, bo w nocy niosąc ranne, łatwo przewrócić się na kamie-

niu, wylecieć za taśmę i wylecieć na minie”.

Idziemy około 1 kilometra, mijamy prawdziwą, głęboką studnię, ale bez wody. Obok studni kamienista droga rozdwaja się. Ta w prawo jest już dużo węższa – prowadzi do okopów naszej piechoty. Odległość od nich około 100 metrów. Okopy to nic innego jak 50-centymetrowej głębokości rowki przykryte plandekami. W dzień piechota w nich leżała, a gdy ściemniało się, wychodziła na zewnątrz. Idziemy 50 metrów dalej i zatrzymujemy się przed wysuniętym punktem opatrunkowym, zwanym Domkiem Doktora, gdzie urzęduje dr Majewski z dwoma sanitariuszami. Pada rozkaz: „Rozejść się. Możecie poszukać sobie miejsca do spania, ale musicie być blisko Domku, aby w razie potrzeby was nie szukać. Możecie oprzeć głowę na kamieniu i trochę się prześpać”.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Od Monte Cassino...

Wspomnienia mjr. Antoniego Łapińskiego

Rano widzimy, że dookoła Domku pełno jest kamieni i osmolonych kikutów drzew. Na drzewach nie ma żadnych liści. Przed nami ukazuje się słynny Domek Doktora, składający się z dwóch izb. W dalszej urzęduje dr Majewski z dwoma sanitariuszami. Jedna ściana izby doktora jest przykryta plandeką, bo pocisk niemiecki ją zniszczył. Na dachu Domku – wielki znak Czerwonego Krzyża. Mój wzrok natych-



Sanitariusze w trakcie ewakuacji rannych żołnierzy 2. Korpusu Polskiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

miast pada na ruiny klasztoru. Przez wszystkie dni mojego pobytu i walk pod Monte Cassino widok tego złowrogiego klasztoru nie opuszcza mnie ani na chwilę. Pozbywam się go tylko w nocy i gdy jest zadymiany. W linii prostej wydaje się, że klasztor jest tuż przed nami, dzieli nas tylko dolina, zwana Doliną Śmierci. W ukryciu codziennie patrzę na klasztor i dolinę, ale nigdy w dzień nie dostrzegam żadnych ruchów. Dopiero w nocy dziesiątki mułów niosą na swoich grzbietach amunicję, wodę i prowiant dla żołnierzy pierwszej linii frontu.

Niemcy stosują ostrzał nękający. Po każdej serii są zabici i ranni. Na naszej powierzchni jest dużo zgromadzonego wojska, a więc łatwo trafić w cel. Oszczędzają też amunicję, bo nie mają jej zbyt dużo. Coraz bardziej oswiam się z kanonadą ar-

tyleryjską, syczącymi, a raczej trzaskającymi wystrzałami moździerzowymi i krótkimi seriami niemieckich karabinów maszynowych.

Moja drużyna ma za zadanie odebrać ciężko rannego żołnierza leżącego na noszach w izbie lekarskiej dr. Majewskiego i zanieść go do podnóża Dużej Miski, gdzie znajduje się początek sztafety. Na noszach znajduje się ranny żołnierz, który waży około 60 kilogramów plus 17 kilo-

tuacja trwa do 12 maja. 3. Dywizja Strzelców Karpackich powoli, ale systematycznie się wykrwawia. 11 maja 1944 roku o godz. 20.00 pod Domkiem Doktora zbiera nas dowódca i odczytuje rozkaz gen. Andersa, w którym nakazuje on swoim oddziałom zaatakować wroga na całym odcinku frontu. Jest godz. 23.00 i nagle ponad tysiąc alianckich armat gruchnęło na pozycje niemieckie. W wielu miejscach było tak widno, że w nocy można było czytać gazetę. Taka kanonada trwała do 1.00 w nocy. Po 1.00 w nocy ruszyła do ataku nasza 1. Brygada Karpacka. Po godz. 2.00 do Domku Doktora zaczęli być przynoszeni pierwsi ciężko ranni żołnierze. Z każdą chwilą było ich coraz więcej. Jak rozwidniło się, było ich tak wielu, że nie byliśmy w stanie odnieść ich do Dużej Miski. Musieli czekać na swoją kolej.



Mjr Antoni Łapiński w latach 1942–1945 w Polskich Siłach Zbrojnych jako żołnierz 1. Pułku Artylerii Lekkiej 3. Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu Polskiego.

Od marca 1942 r. służył w 1. Pułku Artylerii Lekkiej 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Uczestnik bitew: o Monte Cassino, Loreto, Ankonę, Bolonię.

gramów ważą drewniane nosze plus hełm – razem ponad 80 kilogramów. Ten ciężar trzeba nieść na odległość 1 kilometra po ciężkiej, kamienistej i nierównej ścieżce. W drodze powrotnej często niesiemy wodę w 20-litrowych kanistrach i prowiant. Nigdy nie nosimy amunicji. To zabronione.

Tą kamienistą ścieżką idą też żołnierze w różne strony. Droga ta jest pod ostrzałem artyleryjskim. Opaski Czerwonego Krzyża noszone na rękach nie zdają się na nic. Są ranni i zabici wśród noszowych. Taka sy-

Myśmy byli piekielnie zmęczeni, ale żyliśmy. Z relacji rannych wynikało, że wzgórze 593, czyli Hannibal, było kilka razy zdobywane przez naszą piechotę i kilka razy musieli się wycofywać nasi pod naporem niemieckich kontrataków. Przez cały następny dzień trwały zacięte wali o to wzgórze, a także jeszcze gorsze – o wzgórze 569.

W następnych dniach było jeszcze gorzej. Byliśmy przygnębieni, bardzo zmęczeni. Myśleliśmy tylko o tym, aby przez chwilę położyć głowę na kamieniu i choć godzinę

albo dwie się przespać. W dniu 17 maja do drugiego natarcia została wyznaczona 2. Brygada Karpacka. Ściągnięto wszystkie rezerwy, jakie Korpus posiadał. 2. Brygada uderzyła na Gardziel i Mass Albanettę i osiągnęła znaczne sukcesy. Niemcy byli wyraźnie osłabieni i nie mieli innego wyjścia, jak wycofać swoje oddziały z linii umocnień, pozostawiając tylko jednostki opóźniające odwrót swoich sił.

Wczesnym rankiem nasze oddziały weszły do ruin klasztoru na Monte Cassino. Około godz. 9.00 stałem przed studnią 50 metrów od Domku Doktora i patrzyłem na zdobyty klasztor. W nocy udało mi się ze 3 godziny przespać, opierając głowę na torbie medycznej, która leżała na kamieniu. Przez cały okres bitwy nie pamiętam, abym coś gorącego jadł lub pił. Pamiętam, że głównym pożywieniem była konserwa wołowa, tzw. beef. Natomiast stojąc przed wspomnianą studnią, zauważyłem, że ścieżką od strony Gardzieli idzie grupka około 7 żołnierzy, a na ich czele jakiś oficer. Gdy zbliżyli się na odległość kilkunastu metrów, rozpoznałem, że jest to mój brat.

18 maja 1944 roku był moim najszczęśliwszym dniem w życiu – raz, że zdobyliśmy wzgórze i klasztor, czego inni nie mogli dokonać, a po drugie odnalazłem brata żywego. Serdecznie się z nim przywitałem, a on powiedział do mnie: „Patrz ilu żołnierzy żywych mogłem zabrać po natarciu mojego plutonu na Mass Albanettę i Gardziel”. Pluton liczył 30 żołnierzy i wchodził w skład 6. batalionu Piechoty 2. Brygady 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Po bitwie odnalazło się 18 żołnierzy na liczący 30 ludzi oddział idący do ataku. Reszta oddała swoje młode życie w obronie Ojczyzny. ■

FOT. LUDSKOR



W hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu, Generałowi Andersowi oraz ich żołnierzom

W 82. rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego i 47. rocznicę śmierci gen. Władysława Andersa, a także 73. rocznicę rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego – 12 maja 2017 roku w Warszawie uczczono pamięć tych bohaterów. W zorganizowanych przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uroczystościach wzięli udział weterani walk o niepodległość oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Obchody rozpoczęły się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego uroczystą Mszą Świętą w intencji marsz. Józefa Piłsudskiego i gen. Władysława Andersa oraz poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy 2. Korpusu Polskiego. Następnie ich pamięć uczczono przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie

– *Do końca naszych dni pozostanie wielkim symbolem niepodległości w roku 1918 –* mówił p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk do zebranych na uroczystości na placu, który nosi imię Marszałka. – *Józef Piłsudski dał Polsce wolność i dał Polsce granice, bo jako naczelny wódz zwyciężył w wojnie z bolszewikami w 1920 roku – w wojnie, w której stanowisko dowódcze pełnił Władysław Anders* – powiedział Jan Józef Kasprzyk o bohaterach obchodów.

Więćce i kwiaty złożono na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza oraz przed pomnikiem marsz. Józefa Piłsudskiego.

Tego samego dnia pamięć o bohaterach spod Monte Cassino uczczono ceremonią przed warszawskim pomnikiem im poświęconym, na którym wyryto napis: „Przechodniu powiedz wszystkim, że polegliśmy z honorem. Ducha oddaliśmy Bogu, serca Polsce, ciała ziemi włoskiej”.

– *Rocznica bitwy pod Monte Cassino skłania do refleksji o roli Polski w dziejach nowożytnych Europy i świata. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, a w tym 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa były czwartą co do wielkości siłą militarną, która walczyła o wolność Europy.*

Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że gorzki był dla polskich żołnierzy smak zwycięstwa, bo nie zostali zaproszeni na organizowaną przez aliantów z tej okazji paradę i przez długie dziesięciolecie Polska znalazła się – *w szponach zła, w szponach imperium sowieckiego.*

W emocjonalnym przemówieniu wspominała swojego ojca i jego żołnierzy senator Anna Maria Anders, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego.

Uroczystość zakończyła odegrana przez Orkiestrę Reprezentacyjną Wojska Polskiego pieśń „Czerwone Maki na Monte Cassino”.

red.



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Całe życie walczyłem o znaczenie to- imponderabilia, jak – honor, cnota,

**Z historykiem prof. Januszem Odziemkowskim,
wykładowcą Uniwersytetu Kardynała Stefana
Wyszyńskiego rozmawia Dorota Gałaszewska-Chilczuk**

Trwające trzy dni starcia zbrojne w maju 1926 roku doprowadziły do ustąpienia rządu Wincentego Witosa, prezydenta Stanisława Wojciechowskiego oraz pozwoliły Józefowi Piłsudskiemu objąć władzę. Jakie były motywy Marszałka?

Piłsudski w pracy konspiracyjnej i niepodległościowej dał się poznać jako człowiek ogromnej siły woli. Z jednej strony był niepoprawnym romantykiem, marzącym o wskrzeszeniu Polski siłą oręża, z drugiej zaś

realistą, twardo stąpającym po ziemi. Analizował fakty, okoliczności i wybierał taki wariant, który uznał za optymalny w danej sytuacji. Zdawał sobie sprawę z trudności, jakie napotyka na drodze do niepodległej, ale wyznawał napoleońską zasadę, że sztuką łamania przeszkód jest sztuka nieuważania tego lub owego za przeszkodę. Był również człowiekiem pewnego idealizmu politycznego. Mówił jeszcze przed 1914 ro-

kiem: *Kiedy Polska powstanie niepodległa, będzie tak wielkim dobrem dla Polaków, że w jednej chwili wy-cisną się wszystkie spory partyjne i wszyscy będą zgodnie pracować dla państwa. Z czym się zetknął w czasie I wojny światowej, a potem po roku 1918, było dla Piłsudskiego trzeźwiącym, ale nieprzyjemnym zimnym prysznicem. Pamiętam opisaną przez bliskich towarzyszy Marszałka taką scenę, która miała miejsce niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Do Piłsudskiego przysłała grupa PPS-owców ze skargą na narodowców. Poprosili, wówczas jeszcze, Naczelnika, by wziął stronę PPS. Piłsudski początkowo*

ich delikatnie strofował, że nie jest ani dla PPS, ani dla narodowców, tylko jest dla całej Polski. Gdy to nie skutkowało, górę wziął jego temperament i w końcu krzyknął na cały głos: *W dupie mam wasze rady, w dupie mam wasze rady, ja potrzebuję wojska, ja jestem dla całości.*

Skąd wynikały trudności Polski z odnalezieniem się w świecie demokracji i rządów własnych reprezentantów?

Nie można ówczesnym politykom odmówić dobrych chęci. Problem polegał na tym, że nie mieli gdzie nauczyć się, jak ucierać poglądy i dochodzić do konsensusu. Każdy uważał, że ma jedyną receptę na zbawienie państwa i bezwzględnie starał się to przeprowadzić. Nie umiano się porozumieć. Piłsudski nie mógł znieść tych ciągłych kłótni i politycznych przepychanek, które destabilizowały

państwo, o które tak długo Polacy walczyli. Warto tylko przypomnieć, że od początku II Rzeczypospolitej do zamachu majowego 16 razy zmieniały się rządy. Na czele ostatniego, wybranego 10 maja 1926 roku stał Wincenty Witos. Marszałek rozczarowany niszczeniem demokracji sam jednak podniósł na nią rękę 12 maja.

Co było tym momentem przełomowym w myśleniu Piłsudskiego o polskiej demokracji?

Jak wskazują historycy i jego biografowie, takim punktem zwrotnym był zamach na prezydenta Gabriela Narutowicza. Profesor Narutowicz, znajomy i przyjaciel Marszałka, syna powstańca styczniowego, 9 grudnia 1922 roku został wybrany na prezydenta Rzeczypospolitej przez Zgromadzenie Narodowe głosami lewicy, centrum i mniejszości narodowych.

Prawica uznała tę elekcję za narodową hańbę. W atmosferze ogromnej nagonki prowadzonej na łamach prasy endeckiej, Eligiusz Niewiadomski zastrzelił prezydenta 16 grudnia w warszawskiej Zachęcie. Śmierć przyjaciela była dla Piłsudskiego głębokim wstrząsem.

Stał się oschły, często przykry dla otoczenia, przestał ufać politykom, również tym, którzy należeli do kręgu jego znajomych. Być może pod wpływem zamachu Niewiadomskiego zaczął dopuszczać myśl o sięgnięciu po środki radykalne dla naprawy młodej polskiej demokracji. Po pierwszym dniu walk majowych Piłsudski w udzielnym wywiadzie powiedział: *Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowie imponderabilia, jak – honor, cnota, męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania się o korzyści własne czy najbliższego otoczenia. Nie może być w państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają, nie może być w państwie – gdy nie chce ono iść ku zgubie – za dużo nieprawości.* Marszałek wielokrotnie mówił i pisał o niezbędnych reformach społecznych, które zapewnią Polakom „więcej sprawiedliwości socjalnej”, a równocześnie wzmocnią państwo, uchronią je przed wewnętrznymi wstrząsami i pomogą przetrwać Polskę z XVIII w XX stulecie.

Jak Piłsudski czuł się w atmosferze walk partyjnych?

Po prostu źle. Śmieszyły go, ale i napępiały goryczą bezsensowne oskarżenia pod adresem jego osoby. Na przykład wiosną 1919 roku, po pamiętnej ofensywie na Wilno, rozpuszczono plotkę, że dąży do objęcia władzy w Wielkim Księstwie Litewskim. Następnie pojawiły się pogłoski, jakoby Piłsudski przywłaszczył sobie insygnia królewskie. Powtarzano je tak uporczywie, że zajął się nimi parlament i powołał komisję do zbadania sprawy.

Doświadczenia wyniesione z kontaktów z polską klasą polityczną podsygnalizowały Piłsudskiemu pełne goryczy słowa w lipcu 1923 roku, kiedy po złożeniu rezygnacji z przewodniczenia Ścisłej Radzie Wojennej spotkał się z przyjaciółmi w hotelu

ego, co zowie męstwo



Uroczystości z okazji rocznicy powstania 4. pułku Legionów i ostatecznego uznania 7. pułku Legionów na tzw. Rojowym Osiedlu zbudowanym przez żołnierzy Legionów koło miejscowości Optowa

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

„Bristol” w Warszawie. Przypominając rozmaite oskarżenia i wymysły kierowane pod jego adresem, mówił wtedy o potwornym karle wyległym z rodzimych bagien, obrzydłym zjawisku duszy ludzkiej, który towarzyszył mu stale, obrzucając błotem, śledząc każdy krok, nie szczędząc rodziny i bliskich.

Czy sytuacja międzynarodowa Polski mogła mieć wpływ na decyzje Marszałka o zamachu?

Na pewno tak. W październiku 1925 roku Polska poniosła dotkliwą porażkę na arenie międzynarodowej. Mocarstwa zachodnie podpisały z Niemcami traktat w Locarno, który gwarantował nienaruszalność granicy francuskiej i belgijskiej, pomijał natomiast milczeniem granice wschodnie Niemiec. Mimo propagandy rządu zaprzeczającego jakoby traktat naruszał interesy Rzeczypospolitej, wzbudził on w szerokich kręgach społeczeństwa zaniepokojenie i poczucie narastającego zagrożenia.

Po krótkim okresie ożywienia pogorszyła się sytuacja gospodarcza Polski.

Marszałek pozuje Wojciechowi Kossakowi w ogrodzie belewderskim

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

W czerwcu 1925 roku wybuchała wojna celna z Niemcami. Ograniczenie eksportu doprowadziło do pogorszenia polskiego bilansu handlowego. Spadł kurs złotego, w ślad za tym nastąpił wzrost cen i bezrobocie. Warto też dodać o rosnącym niezadowoleniu w szeregach sił zbrojnych. Parlament stale ograniczał wydatki na wojsko, argumentując swoje postępowanie pilnymi potrzebami państwa i brakiem zagrożenia zewnętrznego. Armia była niedoinwestowana, pensje kadry bardzo niskie. Młodego oficera nie stać było nie tylko na utrzymanie rodziny, ale nawet na wynajęcie pokoju w mieście garnizonowym.

Nastąpił spadek prestiżu służby wojskowej.

Marszałek, opuszczając 12 maja 1926 roku o 7.30 Sulejówkę, zapowiedział żonie Aleksandrze powrót na obiad, najpóźniej do 15.00. Tak się nie stało. Dlaczego?

Z bardzo prostego powodu. W jego zamiarach leżała jedynie demon-

i towarzyszem partyjnym w PPS, z którym jak byli w Londynie jako jeszcze młodzi socjaliści, to taką biedę cierpli, że musieli wychodzić w słotę angielską naprzemiennie, gdyż mieli tylko jeden... płaszcz. Piłsudski myślał, że dojdą do konsensusu, efektem którego będzie odwołanie świeżo mianowanego rządu Wincentego Witosa. Piłsudski nie



Józef Piłsudski w towarzystwie płk. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (1. z lewej), mjr. Aleksandra Prystora (4. z lewej), płk. Wacława Stachewicza (5. z lewej) na ulicy Królewskiej
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



stracja zbrojna. Liczył, że spotka się z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, z dawnym przyjacielem

spodziewał się oporu i nie przygotowywał planów walki zbrojnej. To, że padły strzały i połała się krew żoł-

nierzy, Marszałek bardzo przeżył. Żona Marszałka, która przyjechała do Warszawy 15 maja, tuż po zakończeniu walk, napisała we wspomnieniach: *W ciągu tych ostatnich trzech dni postarzał się o dziesięć lat. Wyglądał tak, jakby stracił połowę ciała, twarz była pergaminowo blada i dziwnie przezroczysta. Oczy zapadły głęboko od zmęczenia. Męża w podobnym stanie Aleksandra Piłsudska widziała jeszcze tylko raz, na kilka godzin przed śmiercią.*

Rozmowy nie przyniosły rezultatów i wybuchły walki między wojskami wiernymi rządowi a oddziałami Marszałka. Piłsudskiego poparli też kolejarze, wstrzymali oni ruch pociągów, którymi jechali żołnierze prezydenta.

Pierwsze strzały padły 12 maja o 17.41, a o godz. 19.00 oddziały



Aleksandra Piłsudska w towarzystwie córek Wandy (z lewej) i Jadwigi. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Piłsudskiego rozpoczęły atak na most Kierbedzia. Godzinę później do komendy miasta przybył Piłsudski. Około 21.00 Marszałek zdecydował się na rozpoczęcie mediacji. Mediatorem pomiędzy siłami rządowymi a wojskami spiskowców był Maciej Rataj, umiarkowany zwolennik Piłsudskiego. Dnia 14 maja wojska Piłsudskiego w Warszawie liczyły już ok. 8500 żołnierzy (oraz dodatkowo ok. 800 członków Związku Strzeleckiego) przy ok. 2200 żołnierzach po stronie rządowej. Oddziały Marszałka ponadto posiadały czołgi i samochody pancerne, a wobec braku artylerii po stronie rządo-

wej, szybko zaczęły uzyskiwać przewagę. Około 13.00 Malczewski, Haller, Rozwadowski i Anders podjęły decyzję o wycofaniu się rządu do Wilanowa. Prezydent Stanisław Wojciechowski na to przystał. Postanowił nie słuchać doradców, którzy mówili mu, że nie można dopuścić Piłsudskiego do władzy. Bał się, że konflikt rozpocznie dużo tragiczniejszą w skutkach wojnę domową. Walki zakończyły się po 3 dniach. Obowiązki prezydenta przejął marszałek sejmu, Maciej Rataj. Po obu stronach zginęło 215 żołnierzy i 164 cywilów.



Most Poniatowskiego. Marszałek Piłsudski otoczeniu oficerów w drodze na spotkanie z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Władzę w kraju zdobył obóz skupiony wokół Józefa Piłsudskiego. Marszałek oficjalnie nie przejął jednak pełni władzy i nie rozwiązał parlamentu, nie przyjął urzędu prezydenta. Dlaczego?

Piłsudski uważał, że zostając prezydentem, będzie miał związane ręce. Prezydent miał według niego za małe prerogatywy, żeby odgrywać jakąś istotną rolę w kraju. Całe kolejne 10-lecie, aż do śmierci, jednym z działań Piłsudskiego będzie dążenie do zdecydowanego umocnienia pozycji prezydenta. Mimo wszystko faktycznie najwyższą władzę w państwie posiadał Marszałek Polski Józef Piłsudski, który piasto-

wał urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Premierem został lojalny Marszałkowi Kazimierz Bartel.

Przewrót majowy miał ogromne znaczenie dla dalszych losów wolnej Polski. Oceny tego wydarzenia są skrajne.

Piłsudski stawiał sobie za cel uzdrowienie polskiego parlamentaryzmu oraz jak sam mówił „zmniejszenie łajdactwa i utworzenie drogi uczciwości”, chciał uratować kraj od upadku moralności politycznej. Nie zmienia to faktu, że zamach majowy oznaczał złamanie praw. Z drugiej strony pojawia się pytanie, do

jakich negatywnych zjawisk w państwie mogło prowadzić „sejmowładztwo”, gdyby nie zostało przezwyciężone zamachem. Czy młoda polska demokracja znalazłaby w sobie dość siły, aby przewyciężyć narastający kryzys? Ocena zamachu majowego w dużej mierze zależy od odpowiedzi na te pytania, dlatego długo jeszcze budzić będzie spory i dyskusje. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



GRZEGORZ MAJCHRZAK

„Kryteria uliczne”

czyli niezależne obchody pierwszomajowe w latach 80.

W PRL 1 Maja był świętem hucznie obchodzonym przez komunistów. Zdecydowanie rządził (np. w 1968 czy 1971 roku) przez ich przeciwników politycznych. Wszystko zmieniło powstanie Solidarności. W 1981 roku peerelowskie władze były skłonne do wspólnego świętowania z legalnie w końcu działającym robotniczym związkiem zawodowym. Przywódcy NSZZ „Solidarność” wybrali jednak, ku niezadowoleniu władz, własny wariant, czyli okolicznościowe nabożeństwa, których w całym kraju – według danych Służby Bezpieczeństwa – odbyło się aż 92. Co gorsza – z punktu widzenia rządzących – niekiedy towarzyszyły im „negatywne akcenty”, najczęściej transparenty, np. o treści „Socjalizm bez demokracji to faszyzm” albo „Mordercy z 1970 r. pod sąd”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nie było już mowy o legalnych obchodach robotniczego święta przez działaczy opozycji, w tym początkowo „jedynie” zawieszanej, a następnie zdelegalizowanej Solidarności. Nie oznaczało to bynajmniej rezygnacji z nich. Najczęściej były to własne manifestacje, zazwyczaj kończone „kryteriami ulicznymi”, czyli walkami z funkcjonariuszami, głównie Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej.

Początkowo zresztą, w pierwszym roku „wojny polsko-jaruzelskiej”, nie były one (przynajmniej dla części przywódców podziemnej Solidarności) takie oczywiste. I tak np. w Warszawie pojawiły się trzy różne pomysły niezależnych obchodów pierwszomajowych. Pierwszy, lansowany przez Zbigniewa Bujaka, polegał na udziale w oficjalnym pochodzie i zademonstrowaniu poparcia dla związku przed trybuną honorową. Drugi, działaczy Międzyzakładowego Ko-

mitetu Koordynacyjnego, zakładał złożenie 1 maja 1982 roku kwiatów na cmentarzach. Trzeci, Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarność”, natomiast zorganizowanie własnego pochodu. I właśnie ten ostatni pomysł został w stolicy zrealizowany – według działaczy Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarność” w demonstracji na Starym Mieście przez nich zorganizowanej miało wziąć udział około 30 tys., a wedle szacunków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych trzy razy mniej – 10 tys. osób.

Miejsca demonstracji

Oprócz tego w stolicy demonstrowano jeszcze w dwóch innych miejscach – na placu Zwycięstwa (dzisiaj Piłsudskiego), gdzie ułożono krzyż z wiązanek kwiatów, oraz na Krakowskim Przedmieściu. Do

podobnych demonstracji doszło również w innych miastach, np. Gdyni, Lublinie, Łodzi i Poznaniu. W wielu przypadkach milicja nie interweniowała – takie były wytyczne ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka. Nie wszędzie jednak, ponieważ brutalnie spacyfikowano np. manifestantów w Toruniu, gdzie – według danych MSW – zatrzymano 94 osoby, po tym jak demonstranci rzekomo zaatakowali funkcjonariuszy MO kamieniami i butelkami. Jeszcze więcej, 110 osób, trafiło do aresztów w Szczecinie. W Krakowie zatrzymano kolejne 63, w Bielsku-Białej 15, a w Koszalinie 10. O dziwo, w miarę spokojnie było – tym razem – w kolebce Solidarności, czyli Gdańsku. Jak relacjonowało MSW: *ok. godz. 10.00*

Wałęsa i tam stopniowo zaczął rozchodzić się.

Niezależne obchody 1 maja 1982 roku przybierały również inne formy. Pomysł Bujaka, w nieco zmienionej formie, zrealizowano w Częstochowie. W czasie oficjalnego pochodu pierwszomajowego dwie niewielkie grupy (według bezpieki 15 i 20 osób) złożyły wiązanki z napisami na szarfach „Solidarność walczy – Solidarność żyje” przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Z kolei w Nowej Hucie około połowy wywieszonych flag zostało przepasanych kirem, a przed siedzibą Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie przez cały dzień kilkusobowe grupy składały wiązanki, łącznie ponad 100. Natomiast we Wrocławiu, w VII Zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przy ul. Grabiszyńskiej, w której narodziła się dolnośląska Solidarność, zorganizowano nielegalny wiec – w ocenie SB wzięło w nim udział około 100 osób. Do niezwyklej sytuacji doszło w Grodkowie, gdzie trasę oficjalnego pierwszomajowego pochodu wyznaczono niedaleko miejscowego więzienia, w którym osadzono działaczy opozycji. W efekcie doszło do niespodziewanego dla jego organizatorów zwrotu akcji. Jak relacjonował jeden z internowanych, Przemysław Łazarowicz: – *Kiedy internowani stanęli w oknach i zaczęli śpiewać pieśni bogoojczyźniane, cały pochód zamiast iść wyznaczoną trasą skrzył oraz udał się pod więzienny mur i „pensjonariusze internatu” odebrali manifestację ku swojej czci...*

Dzień walki o prawa społeczne

Również w kolejnych latach działacze opozycji organizowali własne, niezależne obchody pierwszomajowe. W 1983 roku po raz pierwszy wezwały do udziału w nich władze podziemnej Solidarności (Tymczasowa Komisja Koordynacyjna). Przypominała ona, że: *Święto 1 maja*

*zrodziło się z walki o godność ludzkiej pracy. I wzywała: Wyrazem naszego sprzeciwu wobec przywłaszczenia przez władze naszego święta będzie bojkot oficjalnych obchodów. I ostrzegala: Dla władz, które wypowiedziały wojnę własnemu społeczeństwu, 1 Maja będzie dniem niepewności i strachu. Oceniała również wydarzenia sprzed 12 miesięcy: Robotnicy, organizując przed rokiem niezależne manifestacje, dowiedli, że dla polskiego światu pracy 1 Maja stał się dniem walki o prawa społeczne. Tak też było w kolejnych latach, np. w 1988 roku. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, wzywając do udziału w niezależnych obchodach, wysuwała żądania: podwyżek płac, przestrzegania 8-godzinnego dnia pracy i uwolnienia więźniów politycznych, a rok później domagała się godnych wynagrodzeń: *aby 8 godzin pracy starczyło na utrzymanie rodziny, a najniższa płaca nie była mniejsza niż minimum socjalne, aby zaniedbań pracodawcy [czyli de facto państwa – G.M.] nie trzeba było opłacać zdrowiem i życiem, by pracownik mógł być człowiekiem, a nie siłą roboczą. Co chyba nikogo nie powinno dziwić właściwie postulatem stałym były też wolności związkowe. I to nie tylko w ludowej Polsce – przed 1 maja 1986 roku przedstawiciele kilku warszawskich struktur podziemnych we wspólnym oświadczeniu deklarowali: Będziemy obchodzić to święto z myślą o wszystkich, którzy walczą o swoje podstawowe prawa pracownicze i ludzkie, a także bezpośrednio z komunistyczną przemocą zbrojną – w Afganistanie, Angoli, Etiopii. Przed ostatnimi niezależnymi obchodami robotniczego święta w 1989 roku (czyli już po zakończeniu obrad okrągłego stołu, podczas którego wynegocjowano częściowo wolne wybory do parlamentu) wśród podnoszonych przez warszawski Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność” „pod-**

w rejonie pomnika Stoczniovców [...] zebrał się 3-tysięczny tłum, który po przerwaniu blokady milicyjnej ruszył w kierunku Wrzeszcza. Liczebność tłumy wzrosła do 4–5 tysięcy, niszczone dekoracje, wznoszono i skandowano okrzyki, malowano wrogie napisy. Tłum poszedł pod dom, w którym zamieszkuje [w tym czasie internowany – G.M.] Lech

FOT. ARCHIWUM PPN

1 Maja Solidarność PROGRAM OBCHODU

- 1 - GODZINA 0⁰⁰ ZAPRASZAMY SPOŁECZEŃSTWO MIASTA I SYMPATYKÓW NA ULICĘ KRACIĘDĘ RADY NARODOWEJ POD SIEDZISBĘ KONTAKTÓW REGIONALNEJ, SKĄD NASTĄPI UROCZYSTE WYPROMIADZENIE POCZTU SZTENDAROWEGO I PRZECHODZIE ULICAMI: K.R.N., ... DRZYHAŁ.
- 2 - GODZINA 5⁰⁰ MISZA ŚWIĘTA POLSKA, Wskazy do nieba! PRZY ULICY DRZYHAŁ, PRZED POCZTĄ ZEBRANI ODPĘDZAJĄ ROTĘ "NIE RZUCIM ZIEMI".
- 3 - GODZINA 10¹⁵ KONIEC NIJZY POLONIE ZEBRANI ODPĘDZAJĄ WSPÓLNIE PIĘŚŃ "BOZE OŚ POLSKIE".
- 4 - GODZINA 10³⁰ CZĘŚĆ ARTYSTYCZNA W WYKONANIU AKTORÓW TEATRU IM. JULIUSZA OSTĘBY - WIERZYSZ PATRIOTYCZNE.
- 5 - GODZINA 11⁰⁰ OŚPIĘDANIE WYKON. NARODOWEGO ORAZ UROCZYSTE ODPROMIADZENIE POCZTU SZTENDAROWEGO DO SIEDZISB KONTAKTÓW REGIONALNEJ NIJZY "SOLIDARNOSC" NA ULICY K.R.N.

NIJZY "SOLIDARNOSC"
ZARZĄD REGIONALNY
GORZÓW ULK.P.

stawowych praw” znalazły się też wolne i demokratyczne wybory.

Frekwencja

Według, z całą pewnością mocno zaniżonych, danych MSW najwyższa frekwencja podczas nielegalnych manifestacji pierwszomajowych miała miejsce w 1983 roku – około 63,5 tys. uczestników, podczas gdy rok wcześniej – 36,7 tys. W kolejnych latach niezależne obchody gromadziły już z roku na rok mniej osób. Wynikało to z wielu czynników. Pierwszym z nich były działania profilaktyczne Służby Bezpieczeństwa – rozmowy ostrzegawcze, profilaktyczne zatrzymania na 48 godzin, przeszukania, przechwytywanie podziemnych druków i likwidacja poligrafii, kombinacje operacyjne w celu skłócenia opozycjonistów, fałszywki z wezwaniem do nieorganizowania własnych obchodów. I tak np. w Białymstoku przed 1 maja 1988 roku zatrzymano 165 osób, „doprowadzono do jednostek resortu spraw wewnętrznych do

bec uczestników niezależnych obchodów. Warto w tym miejscu przypomnieć, że listy zatrzymanych za udział w kontrmanifestacjach trafiły m.in. do zakładów pracy, uczelni i szkół, co często oznaczało kolejne szykany. Z powodu brutalnej pacyfikacji demonstracji 1 i 3 maja 1982 roku w Toruniu i w obawie przed kolejnymi represjami „wykrwawiającymi” podziemie regionalne władze Solidarności zrezygnowały nawet – wbrew stanowisku władz krajowych – z kolejnych manifestacji. Ostatnim czynnikiem obniżającym frekwencję niezależnych obchodów pierwszomajowych był spadek poparcia dla opozycji i narastające (zwłaszcza od połowy lat 80.) zniechęcenie społeczeństwa, które wyraźnie nie widziało szans na zmianę sytuacji w kraju.

Brutalność milicji

Milicjanci z nielegalnie demonstrującymi „chuliganami” się nie pacytkowali. I tak np. we Wrocławiu

nę honorową. Tym razem bowiem szef MSW kazał się już nie patyczkować. Nic zatem dziwnego, że nie obyło się (niestety) bez ofiar śmiertelnych. We Wrocławiu na zawał zmarł 51-letni mechanik Bernard Łyskawa. Kiedy uciekał przed milicją rozpędzając opozycyjną demonstrację, został trafiony pojemnikiem z gazem łzawiącym w klatkę piersiową, w wyniku czego zasłabł. Funkcjonariusze udaremnili próbę ratowania go, podjętą przez anonimowego lekarza. Zmarł w bramie przy ulicy Wita Stwosza... Tego samego dnia w Nowej Hucie został śmiertelnie postrzelony w szyję pociskiem gazowym 29-letni pracownik introligatorni Ryszard Smagur. O biciu czy traktowaniu gazem łzawiącym – często przypadkowych osób – nawet nie ma co wspominać.

Notabene przy Rakowieckiej obawiano się 1 maja 1983 roku. Nic zatem dziwnego, że post factum nie bez satysfakcji stwierdzano (przynajmniej w raportach dla przełożo-



1 Maja 1982 roku w Gdańsku. Tłum ludzi wypełniający ulicę Pivną FOT. ARCHIWUM IPN

wyjaśnienia” kolejnych 105, ze 133 przeprowadzono rozmowy profilaktyczne, a u 19 dokonano przeszukań. Kolejnym powodem zmniejszającej się z roku na rok frekwencji były brutalność władz i represje wo-

w 1983 roku, kiedy uczestnicy niezależnych obchodów pierwszomajowych włączyli się w trasę pochodu oficjalnego, pociski z gazem łzawiącym spadały nawet na wypełnioną peerelowskimi dygnitarzami trybu-

nych), że mimo zawieszenia rygorów stanu wojennego (zwłaszcza trybu doraźnego, oznaczającego surowsze sankcje), a także „podjętych z dużym wyprzedzeniem, wyjątkowo intensywne akcje propagandowych

podziemia i zachodnich ośrodków dywersji” tylko w 17 miastach na terenie 10 województw (rok wcześniej w 10 miejscowościach 9 województw) doszło do prób zorganizowania niezależnych manifestacji, które „w kilku przypadkach zakłóciły spokój i porządek publiczny”. Wydarzenia w Nowej Hucie tak opisywano na łamach „Kroniki Małopolskiej”: *Potem zmasowany atak*

z danych Służby Bezpieczeństwa dotyczących liczby zatrzymanych 1 maja, na ulicach było z roku na rok spokojniej. I tak w 1984 roku do aresztów trafiło około 600 osób, podczas gdy rok wcześniej dwa razy więcej. Jak się zresztą później okazało, również w tym przypadku tendencja spadkowa była trwała – niespełna 500 zatrzymanych w 1985 roku, nieco ponad 300 rok później

FOT. LUDSKOR



Odślonięcie pomnika rtm. Witolda Pileckiego

Pomnik rtm. Witolda Pileckiego został odślonięty 13 maja 2017 roku na warszawskim Żoliborzu. W uroczystości wzięli udział p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Pomnik rtm. Witolda Pileckiego stoi po północnej stronie pasa dzielącego jezdnie al. Wojska Polskiego, u zbiegu z ul. Bitwy pod Rokitną, w miejscu, w którym w „łapanie” w 1940 roku Rotmistrz dał się ująć, by znaleźć się wśród osób więzionych do obozu koncentracyjnego. Monument powstał z inicjatywy Stowarzyszenia Młodzi dla Polski.

Po uroczystości Jan Józef Kasprzyk odwiedził kwaterę na „Łączce” na warszawskich Powązkach. Na zaproszenie zastępcy prezesa IPN, prof. dr. hab. Krzysztofa Szwagrzyka spotkał się z jego zespołem i zapoznał z prowadzonymi tam pracami archeologiczno-ekshumacyjnymi. Przypuszcza się, że w tym miejscu mogą znajdować się szczątki rtm. Witolda Pileckiego.

Prace IPN, które mają potrwać do końca czerwca tego roku, są realizowane na terenie do niedawna niedostępnym – do grudnia 2016 roku zajmowanym przez grobowce z lat 80. Poszukiwane są szczątki m.in. gen. Augusta Emila Fieldorfa, rtm. Witolda Pileckiego i płk. Łukasza Cieplińskiego. **red**



1 Maja 1982 roku w Gdyni. Fragment manifestacji idącej prawdopodobnie ulicą Świętojańską FOT. ARCHIWUM IPN

gazów i manifestantów wyparto na łękę, gdzie usadowiło się Wesołe Miasteczko. Obraz był fantastyczny: bawiące się na karuzelach dzieci z rodzicami, wśród nich uciekający, naprzeciwko zomowcy [...]. Do samego wieczora trwały walki na osiedlach. Łapano ludzi w klatkach bloków, ostrzeliwano gęsto nawet małe grupy, ogłuszano pociskami. Wszędzie leżały wystrzelone pociski, kamienie i szkło.

Jeszcze „spokojniej”, w ocenie resortu spraw wewnętrznych, było rok później. *Próby zakłócenia porządku publicznego miały zdecydowanie mniejsze rozmiary niż w ubiegłym roku i nosiły charakter chuli-gański* – podsumowywano. I pocieszano się, zdecydowanie na wyrost: *Nawoływania podziemia do organizowania kontrmanifestacji nie znalazły odzewu wśród klasy robotniczej.* Niemniej, co jasno wynikało

i ponad 100 w 1987 roku. A wszystko to przy spadku liczby osób uczestniczących w nielegalnych demonstracjach pierwszomajowych – niespełna 9,5 tys. w 1985 roku, blisko 6 tys. w 1986 roku i nieznacznie ponad 2,5 tys. w 1987 roku, oczywiście wedle danych SB.

O czym warto wspomnieć, w latach 80. dochodziło również do innych mniej pokojowych form demonstracji pierwszomajowych. Nagminnym zjawiskiem było zrywanie przed 1 maja flag, szczególnie czerwonych. Dochodziło również – jednak zdecydowanie już rzadziej – do przypadków podpalenia czy rzucania petardami w przygotowane przed oficjalnymi pochodami pierwszomajowymi trybuny honorowe. W odróżnieniu od „sił porządkowych”, strzegących „ładu i bezpieczeństwa” nie atakowano jednak fizycznie przeciwników politycznych. ■

72. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Holiszowie

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Zarząd Główny Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych zorganizowali w Republice Czeskiej 5 maja 2017 roku uroczystości z okazji 72. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Holiszowie. Uroczystości były okazją do przypomnienia bohaterskich dokonań żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych.

Oddziały Brygady Świętokrzyskiej NSZ, zmierzając w kierunku wojsk amerykańskich, 5 maja 1945 roku zaatakowały niemiecki obóz w Holiszowie. Po krótkiej walce niemiecka załoga skapitulowała. Uwolniono ok. 700 więźniarek z całej Europy, w tym Żydówek, Polek i Francuzek.

Brygada Świętokrzyska była największą formacją zbrojną Narodowych Sił Zbrojnych, walczącą zarówno z Niemcami, jak i podziemiem komunistycznym, powstała 11 sierpnia 1944 roku na Kielecczyźnie. Jej dowódcą był kpt. Antoni Dąbrowski-Szacki „Bohun”. Organizowała ataki na niemieckie posterunki; rozbrajała niewielkie oddziały żandarmerii oraz Wehrmachtu. Do jednego z największych starć z siłami niemieckimi doszło 20 września pod Cacowem. Głównym celem istnienia Brygady było zbrojne zwalczanie podziemia komunistycznego, uzależnionego od Związku Sowieckiego.

red



Weterani NSZ złożyli kwiaty przed tablicą upamiętniającą ofiary obozu koncentracyjnego w Holiszowie. FOT. JANUSZ RYBIŃSKI

72. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego Stutthof

Z okazji 72. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Stutthof 9 maja 2017 roku przy pomniku Walki i Męczeństwa na terenie dawnego obozu odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Obchody honorowym patronatem objął p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– *W tym miejscu, na terenie niemieckiego obozu Stutthof, zginęło niewyobrażalnie wielu ludzi. Byli mordowani w sposób okrutny. Kończyli swoje życie tylko dlatego, że narodowosocjalistyczna ideologia niemieckiej III Rzeszy zabraniała im żyć – pozbawiała ich prawa do życia i egzystencji. Wiek XX – chyba najstraszniejszy w dziejach Europy i świata – to wiek, w którym powstały dwie ideologie, które chciały przekreślić i podeptać do-*

tychczasowy porządek i ład budujący cywilizację łacińską, cywilizację europejską – skonstatował p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Podczas obchodów pierwszy raz wręczono nagrodę przyznaną przez Kapitułę Muzeum Stutthof. Otrzymało ją Koło Byłych Więźniów KL Stutthof. W jego imieniu nagrodę odebrała Adelajda Krajnik – więźniarka obozu Stutthof w latach 1940–1941, numer obozowy 11890.

Podczas obchodów p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wspólnie z dyrektorem Muzeum Piotrem Tarnowskim oraz fundatorem Jackiem Mandelbaumem odstonili zrewitalizowany pomnik upamiętniający żydowskich więźniów obozu.

red





72. rocznica zakończenia II wojny światowej w Europie

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie 8 maja 2017 roku odbyła się uroczystość z okazji 72. rocznicy zakończenia II wojny światowej w Europie i bezwarunkowej kapitulacji narodowosocjalistycznej III Rzeszy Niemieckiej. W uroczystej zmianie warty i ceremonii składania kwiatów obok kombatanatów wzięli udział przedstawiciele władz państwowych z ministrem obrony narodowej Antonim Macierewiczem i ministrem spraw wewnętrznych i administracji Mariuszem Błaszczakiem na czele. Uroczystość zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– Każdego roku 8 maja mamy prawo do poczucia olbrzymiej dumy, bo to my, Polacy, jako pierwsi stawiliśmy czoło temu barbarzyńskiemu systemowi, jakim był niemiecki narodowy socjalizm. To myśmy jako pierwsi w Europie i na świecie we wrześniu 1939 roku powiedzieli stanowcze „nie” III Rzeszy, która chciała zaprowadzić ład odrzucający wartości tworzące cywilizację tacińską na przestrzeni wieków – mówił p.o. Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– Po 72 latach od tego dnia, kiedy skapitulowała III Rzesza, chcemy wspomnieć tych wszystkich, którzy walczyli o to, aby Polska była wolna. Ale 8 maja nigdy nie był dla Polaków prawdziwym dniem zwycięstwa. To był dzień, w którym brunatny reżim upadł, ale zastąpił go czerwony okupant i jeszcze przez wiele lat Polacy musieli wybijać się na niepodległość. Dla nas to nie jest w pełni dzień zwycięstwa, ale stanie się z chwilą, gdy opinia międzynarodowa uzna zbrodnie komunistyczne za tak samo straszne, jak zbrodnie dokonane przez narodowych socjalistów – podsumował Jan Józef Kasprzyk, dziękując za wolność kombatantom zebranych na uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza. **red**



Rachunek wdzięczności PGNiG dla Powstańców Warszawskich

to wsparcie w wysokości do 900 zł rocznie na rachunki za gaz. Projekt rusza od 1 stycznia 2017 r.

Zainteresowani Powstańcy mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG
- poprzez infolinię
- listownie

Wystarczy tylko dowód osobisty.

Więcej informacji na
www.pgnig.pl





Foto: Unisquad (7)